

OSTATNIE WIADOMOSCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Smigłego № 6
Telefon № 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok V.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 334

Uгода paryska wywołała oburzenie

Burza w parlamencie angielskim

LONDYN (tel. wł.) — Propozycje pokojowe dla załatwienia zatargu włosko-abisyńskiego, opracowane przez premiera Laval'a i min. Hoare w Paryżu, wywołały prawdziwą burzę w Anglii. Najpierw głośny protest podniosła prasa londyńska, podlegając opinie publicznej przeciw paryskiej ugodzie, a później do głosu doszedł parlament, domagając się od rządu wyjaśnień.

Wzburzenie opinii publicznej było tak wielkie, że nie tylko padły zdania o zdradzie Ligi Narodów przez rząd brytyjski, ale wręcz oświadczano publicznie, że rząd nadużył zaufania obywateli, gdyż podczas ostatnich wyborów wypowiedział się za sankcje, a w praktyce poszedł na niezwykle ustępstwa na rzecz Włoch.

Tak np. „Manchester Guardian”, omawiając propozycje paryskie, pisze wręcz: „Pierwsze wrażenie kolportowanych warunków pokoju”, na które zgodził się min. w Paryżu minister Hoare i premier Laval, jest tego rodzaju, że musiałoby chyba jakieś nieporozumienie, a pewnością nie-

te propozycje angielsko-francuskie, lecz maksymalne warunki Mussoliniego w zamian za koncesje terytorjalne, które okroliłyby Abisynję (o 5-ech małych prowincjach w uścisku Włoch).

Abisynja otrzyma ewentualnie korytarz przez włoską kolonię Erytreę do portu Assab, którego używać mogłaby tylko po przekroczeniu pustyni Danakil w jej najszerszym, najpalszczym i najuczciwszym miejscu. Nawet pustynia ta stanowiłaby własność Włoch.

Nie można uwierzyć temu, po co w takim razie stosuje się sankcje, i co to jest za zbiórowa akcja? Po co są słabotliwe przemówienia w Genewie, jeśli obecnie, pozostawione sobie dawne mocarstwa imperjalistyczne proponują znowu dawny imperjalistyczny pokój, jako nagrodę za zachowanie się?

Tęgo rodzaju warunki nigdy nie mogłyby być przyjęte przez Abisynję i wątpliwe jest nawet, czy zostałyby uzyskane przez Włochów w ciągu 10-ciu lat wojny.

Inna gazeta londyńska, a mianowicie „Daily Herald” pisze:

„OBURZAJĄCY PLAN”

„Propozycje angielsko-francuskie są równoznaczne z usiłowaniami użyć Ligi dla zapewnienia napastnikowi możliwie największych zdobyczy za możliwie najmniejszą cenę.

Czy rząd odważy się pójść drogą, która prowadzi do złamania Ligi, oraz wszelkiego rodzaju uczciwej i skutecznej formy zbiorowego bezpie-

czeństwa? Czy min. Eden odważy się żądać od Ligi, aby podpisała ten oburzający plan, wyrzekła się paktu i uległa wobec wojny zaborezów? Czy wszyscy członkowie Ligi Narodów pójdą tą oburzającą drogą, jaką wytknęli na Anglija i Francja? Byłoby to tylko sowitą nagrodą dla Mussoliniego za złamanie pokoju świata”.

Nic więc dziwnego, że rząd znalazł się w niezwykle trudnej sytuacji i że w łonie gabinetu powstały poważne różnice. Zwołany doradnie na specjalne posiedzenie rząd obradował dłuższy czas nad wytworzoną sytuacją, ogłosił kilka zaprzeczeń i niejasnych komunikatów, wreszcie stanął przed parlamentem.

Wczorajsze posiedzenie Izby Gmin było bardzo burzliwe. Przywódcą opozycji żądał od premiera wyjaśnienia co do propozycji paryskich. Premier Baldwin zasłonił się tem, że jest rzeczą przedwczesną udzielanie przez rząd jakichkolwiek oświadczeń. Ta odpowiedź nie zadowoliła opozycji, gdyż plan paryski „obala podstawę istnienia Ligi Narodów”.

Postawiony formalnie wniosek opozycji, by parlament przystąpił do dyskusji nad propozycjami pokojowymi, został przegłosowany i rząd został skłoniony do udzielenia bliższych wyjaśnień.

Na ostry atak opozycji odpowiedział min. Eden, stwierdzając, że propozycje paryskie muszą być przyjęte przez 3 strony.

— Propozycje zaś — mówił minister — nie zostały nawet przesłane zainteresowanemu stronom.

Propozycje opierają się na trzech następujących głównych zasadach: 1) wymiana terytoriów przynależąca określone korzyści obu stronom, 2) udzielenie Abisynji pomocy Ligi Narodów celem zapewnienia jej rozwoju społecznego, gospodarczego i administracyjnego, 3) specjalne ułatwienie dla osadników i towarzyszy włoskich w związku z rozwojem gospodarczym pewnych obszarów.

Jeśli to, co rząd obecnie czyni, okaże się sprzeczne z zasadami paktu Ligi, to rzecz Ligi będzie to stwierdzić, jeśli zaś to nastąpi, będziemy gotowi przyjąć jej wyrok.

Taki był wczoraj rozwój wypadków w Londynie.

W tym samym czasie w Paryżu ambasador brytyjski Clerk oraz podsekretarz stanu w angielskim M. S. Z. Vansittart złożyli wizytę premierowi Lavalowi. Vansittart, wychodząc po 40 minutach z Quai d'Orsay, oświadczył, że jest w nastroju optymistycznym i nie widzi potrzeby odbycia jeszcze jednej konferencji z premierem Laval'em. Zdaniem Vansittarta rozmowy francusko-brytyjskie zakończyły się porozumieniem.

Po tej wizycie ogłoszono w Paryżu komunikat oficjalny,

który stwierdza, że propozycje, zmierzające do przyjaznego załatwienia zatargu włosko-abisyńskiego, ustalone przez premiera Laval'a i min.

Hoare, będą przekazane tej nocy posłom francuskim i brytyjskim w Rzymie i Addis Abebie, którzy przekażą je obu rządów.

Mussolini tylko pokwituje propozycje

W kołach francuskich wyrażana jest opinia, że Mussolini udzieli odpowiedzi na propozycje dopiero po pewnym czasie, ograniczając się obecnie tylko do urzędowego pokwitowania demarche. W każdym razie nie przewidują tu, aby odpowiedź włoska mogła na-

stać przed 12 b. m., tj. przed zebraniem się komitetu koordynacyjnego, mającego — jak wiadomo — zająć się sprawą zakazu wywozu naft.

Koła włoskie podkreślają, że data ta nie będzie miała żadnego wpływu ani na treść, ani na termin odpowiedzi rządu włoskiego.

Jeśli Abisynja projekt odrzuci...

LONDYN. (PAT). Korespondent dyplomatyczny „Daily Herald” twierdzi, że rząd brytyjski zgodzi się na propozycje odroczenia sankcji naftowych, jeżeli Abisynja odrzuci propozycje premiera Laval'a i sir Samuela Hoare'a.

W kołach miarodajnych zaprzeczają tej wiadomości, twierdząc, że stanowi ona nieścisłą wersję porozumienia, osiągniętego między Paryżem i Londynem, polegającą na tem, że w razie przyjęcia przez Włochy propozycji paryskich jako płaszczyzny dla dalszych rozmów pokojowych, kwest-

ja rozszerzenia sankcji ulegnie zawieszeniu, o ile Włochy zgłoszą się na zawieszenie działań wojennych na czas trwania tych rozmów.

Jest rzeczą oczywistą, że rozjem na frontach nastąpić może tylko wówczas, jeżeli obie strony na to się zgodzą. W razie braku zgody ze strony Abisynji, decyzja leży w Genewie i — zdaniem miarodajnych kół brytyjskich — zależy wyłącznie od rady Ligi Narodów, która wówczas, jako jedyna instancja kompetentna, będzie musiała ustalić dalszy plan działania.

Atak lotniczy na Addis-Abebe okazał się fałszywym alarmem

ADDIS - ABEBA, (PAT). Wczoraj o godz. 5.30 rano wiadomiono wszystkim mieszkańcom stolicy, że spodziewany jest atak lotniczy i wezwano ludność do opuszczenia miasta. Wobec tego, że o godz. 8-ej nie ukazał się żaden samolot włoski nad miastem, powstało przypuszczenie, że był to fałszywy alarm.

Przeraźliwa katastrofa lotnicza

LONDYN, (PAT). Samolot belgijski, który uległ wczoraj katastrofie w pobliżu Tatsfield w hrabstwie Kent, nie wysłał do ostatniej chwili żadnych depesz alarmujących, co wskazywałoby, że na pokładzie było wszystko w porządku.

Według opowiadań naocznych świadków katastrofy samolot leciał nisko pod chmurami lekko pochylony. Lotnik usiłował wyprostować aparat i w tym momencie samo-

lot spadł na ziemię w odległości kilku metrów od jednego z domów. Kabina pasażerska spadła na pole, podczas gdy inne części aparatu rozleciały się we wszystkich kierunkach.

Przez całą noc drużyny ratunkowe pracowały nad wydobyciem zwłok ofiar katastrofy lotniczej w Tatsfield z pod szczątków samolotu. Zwłoki przewieziono samochodami ciężarowymi do kostnicy w Caterham na przedmieściu Londynu. Zwłoki są tak zmasakrowane, że rozpoznanie ich przedstawia wielkie trudności.

Ulice, zamienione w rwące potoki

Cały pociąg został zatopiony

ATENY, (PAT). Burza w północnej Grecji sroży się w dalszym ciągu.

W Salonikach ulice zamieniły się w rwące potoki. Niezwykła silna wichura, jaka przeszła nad miastem, powyrwała drzewa z korzeniami i poprzeczała słupy telegraficzne. Szereg domów został poważnie uszkodzonych. Obawiają-

się tu o los żaglowca, który podczas burzy znajdował się na morzu z 7 ludźmi załogi.

Pociąg osobowy na linii Monastyr — Saloniki został zatopiony, tak, że trzeba było ratować pasażerów przy pomocy łodzi.

W Macedonii również szaleje burza, która zniszczyła zasiewy.

Egipski front narodowy

KAIR (PAT). Utworzenie egipskiego frontu narodowego, cieszącego się poparciem przywódców stronnictw, którzy zwrócili się do króla z prośbą o przywrócenie konstytucji z r. 1925 — wywołało głębokie zadowolenie egipskiej opinii publicznej. Kola polityczne sądzą, że wywrze to doniosły wpływ na politykę W. Brytanji wobec Egiptu.

Premier po konferencji z wyso-

kim komisarzem W. Brytanji zebrał większość ministrów w celu omówienia sytuacji przyczyn poruszył ewentualność ustąpienia gabinetu.

W mieście naogół panuje spokój, pomimo sporadycznych demonstracji. Tramwaje i autobusy kursują w zmniejszonej ilości. Policja patroluje miasto na samochodach ciężarowych.

Zabity podczas kradzieży węgla

Ubiegłej nocy na odcinku Borowe — Klepaczka pod Częstochową szajka złodziei napała na pociąg towarowy w biegu i zaczęła zrzucić węgiel na tor.

Wobec bezskutecznych wesań do opuszczenia pociągu,

straż kolejowa zmuszona była użyć broni palnej. Jeden ze złodziei Mieczysław Szpór śmiertelnie postrzelony zmarł, drugiego zaś ciężko rannego przewieziono do szpitala Panny Marji w Częstochowie.

Aresztowanie fałszerza dolarów

WIEDEN (PAT). Aresztowano tu kupca Murray'a Normana Kohla, członka międzynarodowej bandy fałszerzy banknotów, przy którym znaleziono fałszywe paszporty angielskie.

W pokoju Kohla policja znalazła 100 podrobionych banknotów 100-dolarowych,

ukrytych w pudełku od kapełusa.

Według własnoręcznych notatek Kohla, zaczął on puścić w obieg fałszywe banknoty na sumę zgórą 10 tys. dolarów. Kohl dokonał uprzednio szeregu oszustw w Berlinie i poszukiwany był w związku z tem przez policję niemiecką.

Obniżka cen wyrobów żelaznych

Wczoraj dzięki interwencji Min. Przem. i Handlu doszło do nowej obniżki artykułów skartelizowanych. Mianowicie karter rur wyraził zgodę na 17-procentową obniżkę cen swych wyrobów z dniem 15

b. m., zaś zjednoczen fabryki śrub na 15-procentową obniżkę również w tym terminie.

Pierwsza pozycja obejmuje wyroby 4 fabryk, zaś druga dotyczy wyrobów 10 fabryk.



ŚWIECE.

Pan Kozłower ma zmar-twienie. Przyjechał z głuchej prowincji do krewnych w od-wiedziny i zaraz pierwszego dnia pobytu stłukł w pokoju elektryczną lampkę.

Stało się to w ten sposób, że pan Kozłower, wychowany na nafcie, chciał wieczorem zgasić lampę i nie wiedział jak. Dmuchał na żarówkę, lał na nią zimną wodę, aż wreszcie pękła.

Z samego rana wymknął się z domu, żeby odkupić nową. Na szczęście niedaleko był skład lamp.

— Czem panu mogę służyć? — spytał go subjekt.

— Proszę mi dać lampę.

— Jaką?

— Taką elektryczną do wkręcania.

— Aha! — domyślił się subjekt. — Pan szanowny sobie życzy żarówkę... Ile świec?

Pan Kozłower spojrział zdziwiony.

— Kto mówi o świecach? Ja proszę o elektryczną lampę, a nie o świece!

Subjekt uśmiechnął się po-błaźliwie.

— Rozumiem, proszę pana. Ale chciałbym wiedzieć, czy 25 świec, czy 40?

Pan Kozłower zrobił wielkie oczy.

— Czy 25 świec, czy 40?!...

Czy pan przypadkiem nie zwarzował? POCO MNIE 40 ŚWIEC? Czy ja urządzam choinkę?

— Więc ile?! — Co znaczy ile! Ja wogóle nie chce świec! Żebym chciał świece, to mnieby wystarczyła jedna! Ale ja stłukłem lampę i muszę oddać lampę!

— Dobrze, proszę pana — westchnął zniecierpliwiony subjekt. — Ale ja muszę wiedzieć jaką pan chce lampę. Jak ona ma świecić, mocniej, czy słabiej?

Pan Kozłower wzruszył ramionami.

— Zwyczajnie. Tak ma świecić, żeby w nocy było widno.

— Więcej nie. Bo potem, w dzień, już lampka niepotrzebna. I tak jest widno.

— Więc — zdecydował subjekt — dam panu 10 świec.

Pan Kozłower aż dostał wy-pieków ze zdenerwowania.

— Nie wezmę ani jednej!!! — ryknął. — Co się pan ze mną targuje, psiakrew. Jak przyszedłem po lampę, to sobie nie dam wtrącić świec. Ja jestem z prowincji, ale nie jestem idjota!

— Niechże pan mnie zrozumie — starał się tłumaczyć subjekt. — Tak jak mąkę się mierzy na kilogramy, tak lampy się mierzy na świece.

— Lampy się mierzy? Na świece?! — mruknął gniewnie pan Kozłower. — Albo pan ze mnie chce zrobić warjata, albo pan sam jeste!

I obrażony wyszedł ze sklepu, trzaskając drzwiami.

Ale na ulicy zaczął się zastanawiać.

— Może ten subjekt ma rację? Może ja się nie znam? Mo że rzeczywiście lampy się mierzy na świece?

Żeby się przekonać pan Kozłower wszedł do następnego sklepu z lampami.

— Czem mogę panu służyć? — spytał subjekt.

— Proszę mi dać trzy świece elektrycznych lamp.

Subjekt popatrzał na klienta i wybuchnął śmiechem.

Pan Kozłower na ten widok zagryzł ze złości wargi.

Kolejarze, których kolej nie chce wozić

Brekowy, wywieziony służbowo, ma wracać piechotką?

W serii wyczerpujących re-portaży i wywiadów, przedsta-wiliśmy Czytelnikowi życie wszystkich warstw pracow-ników kolejowych.

W tej chwili przystąpimy do faktów. Fakty rozjaśnia nam porządek kolejarzy naj-lepiej, a poza tem odsłonią tajni-ki i niedorzeczności biurokra-tyzmu papierowych ludzi.

Ze stacji Częstochowa wyruszył ma w drogę pociąg towarowy z ładunkiem węgla do Warszawy. Pro-wadzący pociąg, czyli t. zw. nadkonduktor, jest już zgóry poinformowa-ny, że pociąg dojedzie tylko do sta-cji Warszawa — Praga, a wracać będzie „luzem”, czyli bez ładunków. Wiadomościami temi dzieli się nadkonduktor ze swoją załogą, która w większości składa się z pracow-ników czasowych.

— To znaczy, że zpowrotem nie się już nie zarobi?

— Ano nie! Bo niby „luzem” wró-cimy!

— Trudno! Dobrze i to, co się zaro-bi w jedną stronę.

Przygotowanie do podróży trwa krótko. Brekowi „fasują” karabiny, po jednym magazynie naboju ostrych otulają się w swoje kozuchy i... w drogę. Dawniej jeszcze sprawdzał nadkonduktor, czy ktoś z załogi nie jest podchmielony. Ale teraz nie po-trzebuję. Bo niby za co? Minęły te czasy. Teraz trzeba myśleć o tem, żeby chociaż zarobić na kawałek chleba. Więc konduktor, czyli kie-rownik pociągu, ma pod tym wzglę-dem spokój.

CO MOŻNA SPOTKAĆ W DRODZE.

Maszynista daje gwizdek, hamul-ce rozluźniają się i jazda.

Do Piotrkowa pociąg do-jedźdża w miarę spokojnie. Gdzieś tam po drodze usiłował wskoczyć na wagon jakiś nie-dojda, ale noga mu się pośliz-gnęła i uciło mu ją. Ale to dro-biazg. Węgla nie ukradł. Strze-lać się nie oplaciło.

W Piotrkowie zmieniono lo-

komotywę, kilka minut posto-ju przeciągnęło się w dwie go-dziny, bo gdzieś tam zatrzyma-no inny pociąg, ale wreszcie ru-sza i nasza załoga. Wydaje się napozór, że wszystko jest w po-rządku, ale tak się niestety tyl-ko wydaje!...

BABY SA NIEBEZPIECZNE.

Zaraz za Piotrkowem jest stacja Baby, a w Babach mieszkają bardzo sprytni i wytrawni złodzieje węglowi. W tej chwili właśnie, kiedy pociąg wjeżdża na zakręt wybiega kil-kudziesięciu mężczyzn, którzy wskakują na wagony. Robią to dziwnie spokojnie i bez go-rączkowania się. Nie krzyczą „Hurrria”, nie nawołują się, tylko najspokojniej w świecie układają sobie stopy węgla na ściany wagonu, ze strony zew-nętrznej, to jest, wychodzącej na pole, a nie na szyny drugie go toru. W szybkim tempie urasta na ścianie góra węglowa, złożona z wielkich sprytnie poukładanych brył.

PO TRUPACH DO WĘGLA.

Brekowi stają naturalnie na bre-kach i nawołują do opuszczenia wa-gonów. Nie odnosi to żadnego skutku. Zabierają się do strzelania. Jeden strzał, drugi, trzeci, kanonada. Ale złodzieje nie przejmują się. Przyzwyczaili się do tego.

W pewnym momencie rozlega się krzyk „O rany Boskie!... i jakieś ciała wali się w przydrożny rów.

— Te, pieski syn! — pada okrzyk — tracił go!

— Ale „robotka” nie na tem nie cierpi.

Pociąg zbliża się właśnie do następnej stacyki. A przed następną stacyką oczekuje już druga partja złodziei, którzy przeznaczeni są wyłazić do zbiórki. W chwili, kiedy pociąg nadjeżdża na oczekującą grupę, złodzieje na wagonach podpięrają się palcami i jednym pchnięciem zwalają całe góry „czarnego łupu”.

Złodzieje zeskakują wówczas najspokojniej z wagonów, a druga partja zbiera szybko węgiel do worków i ucieka w zgóry oznaczonym przez „szefa” kierunku.

Teraz dopiero pociąg zatrzymuje się. Kierownik pociągu stwierdza fakt kradzieży, zawiadamia najbliższy posterunek policji, a hamulce w duchu, że żaden z nich nie dostał od złodzieiów butów.

I ZNOWU WSZYISTKO JEST „W PORZĄDKU”.

Po dokonaniu tych formalno-ści, pociąg rusza dalej i szczęśliwie dojeżdża do stacji War-szawa — Praga. Jeszcze wpraw-dzie wstoją się na różnych sta-cjach, ale to już drobiazg. Fakt że dojeżdża do Warszawy.

I tu dopiero zaczyna się ge-henna hamulcowego.

— Zle jest panowie — o-świadcza nadkonduktor — ta-bor potrzebny jest dla innej drużyny, więc rozbijają go na trzy różne pociągi. Musicie już panowie sami dostać się jakoś do Częstochowy.

— Dobra jest! — powiada załoga. — Wcześniej się będzie w domu!

Wychodząc z założenia, że „jeden pan i jedno mienie je-go”, ładują się hamulcowi do najbliższego pociągu osobowe-go i odjeżdżają. Ale po półgo-dzinnej podróży spada, jak grom z jasnego nieba, kontroler.

— Bilety proszę!

— Przecież my jesteśmy ko-lejarze.

— Dowody wolnej jazdy!

WIĘC NIBY JAK MAJA WRACAĆ?

— Jakie dowody? Wracamy z drogi. Z Częstochowy jecha-liśmy z węglem, a ponieważ pociąg został się w Warsza-wie i jedzie w innym kierun-ku, to musimy się jakoś do domu dostać. Przecież pan kon-troler widzi, że jeszcze z kara-binami jedziemy?

— Nic mnie to nie obcho-dzi! Bilety proszę!!!

— Nie mamy...

— Panie konduktorze — zwraca się do niższego sobie stopniem kolegi — dlaczego pan tych ludzi bez biletu wie-zie?!

— No... widzę przecież, że kolejarze... nie wiedziałem...

— Od tego pan jest na służ-bie, żeby pan wszystko wie-dział.

Historja kończy się naturalnie protokółem przeciwko wszystkim hamulcowym i przeciwko konduk-torowi.

A CZEM MA JECHAĆ KOLEJARZ?

Po kilku dniach konduktor o-trzymuje ostrą nagane, a hamul-cowi...

Tu właśnie syczyt wszystkiego. Hamulcowym wytrąca kasa kole-jowa po 14 złotych za jazdę na gape.

Logika dyrekcji kolejowej i jej rozporządzeń, staje się w takim wy-padku poprostu zadziwiająca. Z zimnym spokojem wywozi się ludzi w pole, a potem powiada się do nich „rób, bracie jak uważasz”. Najwy-godniej będzie ci naturalnie jechać naszymi kolejami. Wygodne są, tanie... Jeśli jednak nie masz pieniędzy, to musisz, kochanie, „drałować” z Warszawy do Częstochowy, „pie-szo”. Wybieraj więc, co ci bardziej odpowiada.

Przy takim systemie pracy, dy-rekcje kolejowe mogą przeprowa-dzać istotnie daleko idące „oszczęd-ności”.

Tylko co mają robić hamul-cowi czasowi? Za co właści-wie mają na tej kolei pracow-ać? Bo przyjemność darmo-wej przejażdżki na breku z karabinem w rękę i możliwość wystrzelenia kilku naboju nie wystarczy jeszcze na obiad, jeżeli brekowi ma płacić za przejazd do domu.

Przecież takiego dniówko-wego nie stać na prowadzenie paru domów, np. w Piotrkowie i Warszawie i gdzieindziej, do kąd go służba zagna. Wielo-żenstwa niema, a „narzeczono-ne” muszą też coś niecoś kosztować. Trzeba ten nonsens biu-rokratyczny usunąć, a służbę kolejarza dopasować do real-nego życia.

Gwiazdkowe nastroje w Rządzie i Sejmie

Czy ustawa amnestyjna będzie gestem wspaniałomyślnym?

Wbrew powszechnym oczekiwaniom, najbliższy okres, mimo, iż jest przedświąteczny, będzie wypełniony pracą, zarówno w parlamencie, jak i w rządzie. Projekt ustawy amnestyjnej, którego pierwsze czy-tanie odbędzie się już na piąt-kowym posiedzeniu Sejmu, zo-stanie uchwalony jeszcze przed świętami. Wobec tego na najbliższym posiedzeniu Sejm wybierze specjalną komi-sję, która zajmie się rządowy-m projektem. Po uchwale-niu go na komisji, wróci na plenum Sejmu, a później do Senatu.

Jak już wspominaliśmy, w kularach utrzymują się pogłoski, że do projektu amnestyjnego zostaną wprowadzone pewne poprawki. Istnieje np.

tendencja, by ustawa amnestyjna objęła również niektóre wyroki sądów zawodowych, dalej, by zastosowano dobro-dziejstwo ustawy wobec nie-kórych osób, które mają za-sługi wobec Państwa, a któ-rym można obecnie przeba-czyć ich działalność.

JĘZEŁI OBDARZAĆ — TO WSPANIAŁOMYŚLNIE.

Państwo Polskie jest już tak silne, że może sobie pozwolić na wspaniałomyślność. Cho-dzi tutaj w pierwszym rzę-dzie o kilku polityków, którzy uniknęli odsiadki wyroków, przez ucieczkę zagranicę. Projekt rządowy zaznacza, że nie można wybaczać tym, którzy uchylili się przed poniesieniem konsekwencji za swoje czyny i nie okazali sza-

czunku wobec wyroków Są-dów. Mimo tego uzasadnienia projektu amnestyjnego, wie-lu posłów wyraża pogląd, że uczynienie obecnie wyjątku z pod tej zupełnie słusznej za-sady, jest wskazane. Dysku-sja w Sejmie pokaże, czy ist-nieje dość liczna grupa zwolenników tak daleko idących poprawek.

MIN. BECK MA GŁOS.

Uwagę kół politycznych zwraca również zapowiedź przemówienia ministra Spraw Zagranicznych Becka na sejmowej komisji dla spraw za-granicznych. Min. Beck skorzysta, by przedstawić ogólną sytuację zagraniczną oraz sto-sunek Polski do bieżących za-gadnień polityki międzynarodowej. W kołach politycznych przypuszczają, że min. Beck poświęci tym razem więcej miejsca omówieniu stosunku do Czechosłowacji i da od-powiedź na wywoły ministra Spraw Zagranicznych Czecho-słowacji Benesza.

Tajemnicze zaginięcie 3 chłopców

Do komend policyjnych w całej Polsce rozesłane zostały listy gończe w sprawie tajem-niczego zaginięcia trzech

chłopców, którzy, prawdopodo-bnie porwani zostali przez ban-dę cyganów wędrujących po całym kraju. Zaginionymi są: 8-letni Jan Marciniak, 8-letni Kazimierz Górski i 7-letni Marjan Skotnicki. Wszyscy trzej pochodzą z miejscowo-ści Zduńska Woźła w woj. łódzkiej. Podjęte zostało e-nergiczne dochodzenie dla wy-krycia miejsca ukrycia chłopców.

Czytanie

„Nowego Sportowca”

Cena 10 gr.

WAŻNE DLA KOBIET

Za przesłaniem 45 groszy (w mar-kach pocztowych) wysyłamy bro-szurę Dra ślączkowej „Środki za-pobiegania ciąży”. Drobner, Kra-ków. (Odsprzedawcom znaczny ra-bat).

— Tamten łobuz sobie za-ppił — pomyślał. — Warjata ze mnie zrobił. Ale ja mu nie daruję; psiakrew! Ja go po-dam do sądu!

Napoleon Sadek.

Obniżka ceny białej soli

Jak słyhać, przygotowywa-na przez monopol solny obni-żka cen obejmie tylko jeden ga-tunek soli, a mianowicie białą sól jadalną, kamienną i warzo-ną. Sól ta kosztuje obecnie 36 groszy za kilogram. Wysokość obniżki nie jest ostatecznie ustalona.

Ceny pozostałych gatun-ków soli pozostaną bez zmian. Najwyższy gatunek soli jadal-

nej, t. zw. sól kartonowa u-irzymana będzie na dotychczasowej cenie 46 groszy za kilo-gram. Podobnie mają zostać bez zmiany ceny szarej soli jadalnej (22 gr.), soli bydlęcej (5,5 gr.) i soli przemysłowej (4 gr.).

Należy zauważyć, iż szara sól jadalna używana jest przez szerokie rzesze ludności na wsi.

ORYGINALNY PUDER „LYTIAL” FRANCUSKI

Najwybitniejszy wybór kolorów. — Absolutna gwiazdka pięknej i zdrowej cery. — Subtelny zapach. Wyrób Academie Scientifique de Beauté, Paris. Do nabycia we wszystkich perfumeryjnych i składach aptecznych.

Budowa okrętów — walką z bezrobociem Stocznia gdyńska zacznie od budowy małych statków

Tworzące się obecnie w Gdyni zakłady budowy okrętów będą stocznia marynarki wojennej, przeznaczoną w miarę potrzeby także i do budowy statków handlowych. Jak na całym świecie i polska marynarka wojenna musi posiadać swój arsenał, będący podstawą jej rozwoju, a niemożący być zastąpiony przez instytucję prywatną.

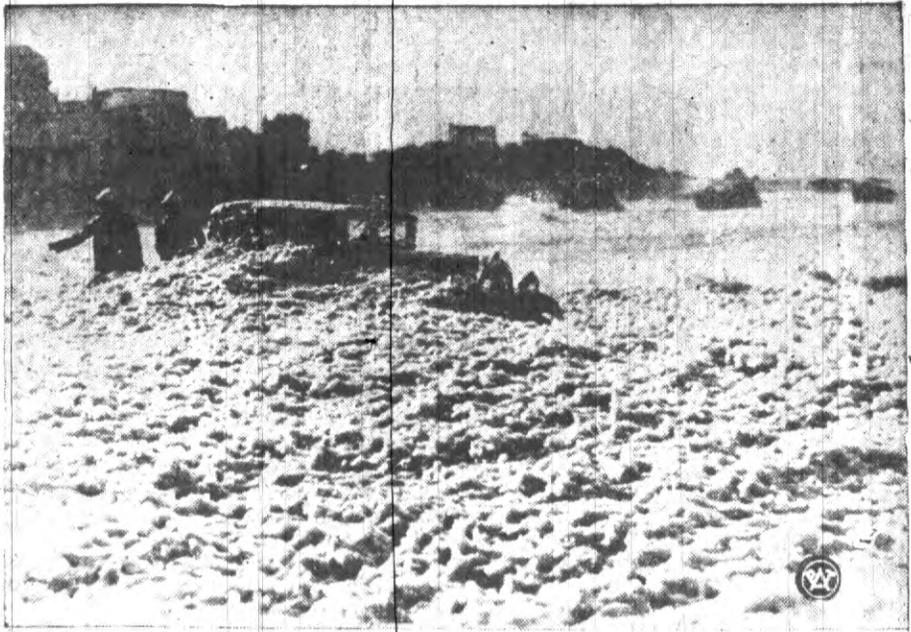
Stocznia marynarki wojennej, której budowa jest już dość posunięta, budować będzie na swoich pochylniach w pierwszej fazie okręty do 1.500 i 3.000 ton wyporności, w drugiej także i większe jednostki ponad 20.000 ton.

Stocznia marynarki wojennej nie będzie dublowała urządzeń technicznych, posiadanych przez przemysł krajowy, to też przemysł ten na budowie stoczni nie tylko nie traci, ale tylko zyska, otrzymując liczne zamówienia.

Jak wiadomo, niema galezi przemysłu, która nie byłaby

zainteresowana w budowie okrętów wojennych i to w znacznie większym stopniu niż handlowych ze względu na ciągłość programową obrony Państwa, a także znacznie większe zapotrzebowanie materiałów konstrukcyjnych, wyposażeń i sprzętu bojowego.

To też budowa okrętów wojennych w kraju jest, jak to już zagranicą stwierdzono, najskuteczniejszym sposobem walki z bezrobociem.



Na brzegu baskijskim szalejące burze wyrzuciły na brzeg takie ilości piany, że grzęzły w nich samochody

Cyniczna żona, alfonsiak i mazgaj Wymyślnie ohydny żywot „trójkąta” małżeńskiego

Artysta malarz Henry Roubeux poznał młodą i pięknie zbudowaną artystkę podrzędnych teatryków paryskich, Margot. Pomiędzy malarzem i Margot nawiązała się bliższa znajomość. W końcu Henry, o-

czarowany wdziękami przyjaciółki zaproponował jej małżeństwo.

WYMAGAJĄCA PANI MALARZOWA.

Margot chętnie zgodziła się na utrwalenie tego związku.

Artysta malarz był bowiem bogaty i ona mogłaby wreszcie zaprzestać pokazywania swych wdzięków publicznie. Miodowe miesiące nader szybko upłynęły młodej parze, i pewnego dnia malarz przekonał się ku swemu przerażeniu, że żona go zdradza. Zrobił jej scenę zazdrości. Margot ze spokojem oświadczyła, że ma kochankę, ponieważ mąż ją całkowicie nie potrafi zadowolić. Przytem uważała, że tem oświadczeniem wyjaśniła całkowicie sprawę i sprowadzała nawet kochankę do domu męża.

CYNICZNA SAMICA.

Henry był przybyły i pewnego wieczora, gdy żona przyjmowała gości u siebie, zamierzał zrobić jej awanturę. Gdy jednak tylko przesiadł próg pokoju żony, siły go opuściły. Zaczął drzeć, kolana mu się trzęsły i rozplakał się. Ten przykry widok nie wzbudził litości u kochanków. Potrafilł jeszcze wykorzystać chwilę słabości Henry'ego. Zażądali od niego, by podpisał dokument, stwierdzający, że pozostawia żonie całkowitą swobodę działania, Henry podpisał.

PRZYWYCZAIŁ SIĘ I DO TEGO.

Lecz od tego dnia nie znalazł spokoju. Trawiła go zazdrość i gorycz, że dał się namówić do podpisania dokumentu. Jego nerwy nie wytrzymały tego ciągłego napięcia i ciężko się rozchorował. Gdy wrócił do zdrowia, wyjechał na dłuższy okres czasu na Południe. Po powrocie zastał w domu żonę z gościem, który obecnie mieszkał w willi Henry'ego. Kochanek żony nie wywarł już na Henry'ego większego wrażenia. Przyzwyczaił się do myśli, że jest trzecim i cała trójka żyła ze sobą w zgodzie. Wieczorami wychodzili razem na miasto, spędzali czas w kabinach i nocnych lokalach.

I TAK ŻYLI JAK TRZY ŚWINIE.

Pewnego wieczora, gdy wracali do domu, Henry zaproponował kochankom, by udali się do podejrzanego lokalu. Margot w pierwszej chwili wzdrygnęła się. Po długich na-

stawach zgodziła się i pojechali...

W Paryżu istnieje cały szereg specjalnych domów publicznych, które są przeznaczone wyłącznie dla ludzi bogatych i dlatego władze patrzą na nie przez palce. Do tych „lokali” przychodzą nawet małżeństwa, by przyglądać się ludzkiemu wyuzdaniu. Gdy małżonkowi spodoba się jedna z „pensjonarek”, udaje się z nią do osobnego pokoiku, a żonie, by się nie nudziła, przysyła specjalistkę od lesbijskiej miłości.

Właśnie do takiego lokaliku zjechał Henry z kochankami. Tu udał się do osobnego apartamentu i zażądał od kochanek tego, na co by się nigdy nie ośmielił w domu. Dodawała mu bowiem odwagi atmosfera orgii, panująca w lokalu. Chciał być świadkiem pieczętowania kochanek.

WYMYŚLNE ORGJE.

I obecnie co wieczór cała trójka jeździła do tego lokalu, gdzie miała już zarezerwowane pokoje. Gdy Henry nudził się, zwracał uwagę na jedną z „pensjonarek” i w jej ramionach spędzał czas, „rozumiejąc”, że w tym samym pokoju, co kochankowie.

STRZAŁ ZA... ZDRADĘ KOCHAN- KA Z MĘŻEM?

Pewnego wieczora Henry zamierzał urządzić jakąś niezwykłą orgję. Upřednio więc upił kochanek w jednej z nocnych restauracji, a następnie pojechał z nimi do „swich” pokoi. Margot była pijana w sztok. Jej kochanek niemniej zafascynowany wcale nie zwracał na nią uwagi. Zaczął się mizdrzyć do jednej z pensjonarek. Wówczas Henry zajął się żoną i zaczął ją rozbiierać. Wdzięki napół rozebranej żony znów pobu dziły żądze tego mężczyzny w podświadomości. Stracił panowanie nad sobą i rzucił się na Margot. Ale wtedy w kochanku obudziła się zazdrość, wyciągnął rewolwer i strzelił do Henry'ego, który złamał dane słowo. W lokalu powstał rwetes. Przy była policja aresztowała kochankę, a lekko ranny Henry został odwieziony do szpitala.

CO WARTA MIŁOŚĆ BEZ JEDZENIA?

Przed kilku dniami ten szczególny trójkąt małżeński znalazł się przed sądem. Sędzia skazał zazdrosnego kochankę na 6 miesięcy więzienia, a Henry'emu pozwolił wszcząć kroki rozwodowe. Za nim kochanek opuścił więzienie, Margot będzie już wolna i będzie mogła zostać jego żoną. Jedno nasuwa się pytanie: z czego będzie żyć ta młoda para? Kochanek Margot jest bowiem nicponiem, który jeszcze nigdy w życiu nie zarobił grosza i zawsze żyje na koszt kobiet, lub ich mężów.

CZYŚCI I ZAPOBIEGA PRACZNIICY ZĘBÓW MYDŁKO CHERYS

Ohydna zbrodnia krwawego zbira Żył z matką i zniewolił jej córkę, wreszcie zabił

Wczoraj Sąd Najwyższy po raz drugi rozpoznawał kasację, założoną w głosnej sprawie jednego z najkrwawszych zbirów, Władysława Tala-

lady. Talada po opuszczeniu więzienia, w którym przebywał 5 lat, za kradzież, zamieszkał u wdowy, niejakiej Tomaszewskiej, która miała nieletnią córkę, Marię. Taladzie przypadła do gustu rozwijająca się zaledwie córka kochanki, więc zwrócił na nią swe po żądliwe swojzenie.

ZNIEWOLIŁ DZIEWCZYNKĘ

O grożącym córce niebezpieczeństwie dowiedziała się Tomaszewska i zagroziła przyjacielowi, że nie dopuści do

południenia dziewczyny.

Groźbami temi nie przejął się Talada. Pewnej nocy, skorzystawszy z nieobecności przyjaciółki w domu, dobrał się do dziewczyny, która pod przymusem uległa kochankowi matki. Tomaszewska o dokonanej gwałcie dowiedziała się po powrocie do domu.

OHYDA I ZBRODNIA ŁAJDACKA.

Nie mogąc przeboleć tego faktu, pobięła na policję. Po krótkim czasie wróciła do domu. Talada, dowiedziawszy się o tem, że policja została już zawiadomiona, rzucił się na kochankę i w bestjałski sposób zamordował ją.

Policja zaarrestowała Tala-

de. Stanąwszy przed Sądem Okręgowym, uznany został za wybitnie anty-społeczna jednostkę i skazany na śmierć. Sąd Apelacyjny, który poddał zbrodniarza badaniu psychiatrycznemu, złagodził karę do 10 lat więzienia. Od tego wyroku odwołał się prokurator do Sądu Najwyższego, który wyrok 10 lat więzienia zatwierdził.

DZIECKO ZBRODNI I POWIEW ŚMIERCI.

Kiedy sprawa ponownie znalazła się na wokandzie Sądu Apelacyjnego, zgwałcona przez Taladę Tomaszewska powiła syna.

Sąd Apelacyjny skazał Taladę po raz drugi na karę śmierci.

Obrońca jego adw. Nowogródzki kolejną rzecz wniósł kasację do Sądu Najwyższego, prosząc o uchylenie orzeczonej kary śmierci.

Na wczorajszej rozprawie Sąd Najwyższy po raz drugi, lecz tym razem wskutek kasacji obrońcy, wyrok uchylił.

Sprawa znajdzie się zatem znowu na wokandzie Sądu Apelacyjnego.



Pierwsza mycieczka w tegorocznym sezonie uroczej narciarki z Alpach barwarskich. Tutaj odbędzie się zimowa Olimpiada.

Babski skarbiec w rękawiczkach

Rzadkie zdarzenie w eleganckim świecie

Niezwykły wypadek zdarzył się w tych dniach w jednym z wielkich domów towarowych Londynu. Jakaś wytworna pani nabywała barwne materiały na suknie. Nagle sprzedawczyni zauważyła, że jakaś inna kobieta zabrała z lady rękawiczkę kupującej damy i podążyła do wyjścia. Sprzedawczyni natychmiast udała się w pościg za złodziejką i odebrała jej rękawiczkę.

Po kilku chwilach wyjaśniło się, że ta wytworna dama, jest pewna cudzoziemska księżniczka, która przyjechała do Londynu po zakupy na Boże Narodzenie. W rękawiczkach znajdowały się klejnoty wartości 3000 funtów. Uradowana księżniczka zmiejsza dała 200 funtów sprostregawczej sprzedawczyni i opuściła dom towarowy. Nazwisko księżniczki, na jej żądanie, jest trzymane w ścisłej tajemnicy.

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedia w rodzinie księżęcej

Księżę Runiewicz nie zdążył jeszcze rzec nawet pół słowa, gdy żona przerwała mu, mówiąc:

— Nic nie mów jeszcze... Musisz mnie wysłuchać do końca, nie przerywając.

Księżciu opadły ręce. Zresztą, opanowała go gorąca ciekawość. Chciał wiedzieć, wiedzieć wszystko, wiedzieć jak najwięcej. Spojrzała mu w oczy i raz jeszcze powtórzyła:

— Uległam.

Gdy po raz drugi usłyszał to straszliwe słowo, zachwiał się, jakby chciał paść trupem u wezłowa jej łóżka. Krystyna wszakże przerwała grobową ciszę, nad którą już unosił się anioł śmierci, słowami-miotami:

— To jeszcze nie wszystko... Grzech mój wydał owoc... Mam dziecko...

Księżę Runiewicz był teraz jeszcze bledszy, niż jego żona.

Ona zaś mówiła dalej:

— Dziecko to widziałeś... List anonimowy nie kłamał... To ta dziewczynka z pod Wilanowa...

— O, Boże... Boże... jaki ja jestem nieszczęśliwy... jaki nieszczęśliwy!!! — jęknął księżę w rozdzierającym bólu.

Księżna zaś chcąc snać, aby oboje wypili do dna czarę goryczy, mówiła dalej:

— Lecz oto niebo mnie pokarało, i to znacznie surowiej, niżbyś mógł to uczynić ty, lub kto inny. Kara, jaka na mnie spadła, jest okrutniejsza, niż możesz sobie nawet wyobrazić. Owo dziecko, które widziałeś i które w twoich oczach zostało wprowadzone, zniknęło bez śladu. Straciłam już wszelką nadzieję na odnalezienie go. Gdy się o tem dowiedziałam, poczułam, że życie mi chyba wypłynie przez straszliwą ranę, jaką ta wieść wyrwała w mem sercu. Dlatego też lekarze nade mną głową tylko kiwają i nie rozumieją prawdziwej przyczyny choroby. Dlatego właśnie umieram i nie mnie już ocalić nie zdola.

Paweł już nie jęknął tym razem, lecz zawył z rozpacz. To wzruszające upokorzenie, ta szczerą skrucha, wstrząsnęły nim do głębi. Wściekłość, przekleństwo, dzika żądza zemsty — wszystko ustąpiło. Cała fala gniewu i oburzenia została zatamowana. Gdy słyszał, jak Krystyna, dręczona wyrzutami sumienia, wyznała mu swój żal z tak rozdzierającym bólem, wszystkie jego złe porywy nagle zostały okiełznane, a złe myśli rozwiły się w nicłość. Już nie widział przed sobą grzesznicy,

jeno nieszczęsną kobietę, złamaną ogromem nieszczęścia, będącą w obliczu śmierci, muskającej ją już swem czarnym skrzydłem. I wydawało się, że już żadna siła ludzka nie powstrzyma zbliżającego się końca.

Po chwili rzekł z wolna, spoglądając na umierającą z głębokim współczuciem:

— Krysieńko, potknięcie się nie jest jeszcze upadkiem... chwilowe oszołomienie nie jest grzechem... Zresztą, niemal miałaś prawo... Uważałaś się za wolną...

Krystyna złożyła ręce na piersiach. Wydawało się, że za chwilę skona w upojeniu z niewysłowioną wdzięcznością za jego słowa, tonące tak anielską dobrocią.

On zaś dodał:

— W tej całej sprawie jedynym winowajcą jestem ja...

— Ty?

— Tak. Gdy stało się to, co słusznie mogło cię, niewinne jeszcze dziewczętko, zrazić do mnie na całe życie, powinienem był natychmiast zwrócić ci wolność. Nawet wtedy udaloby się bez trudu uzyskać unieważnienie małżeństwa, gdyby się okazało, że było ono zawarte, ale... niespełnione. Było to nawet moim obowiązkiem. Ja zaś przeciwnie, chciałem cię przykuć do siebie, choć nie miałem nato żadnego moralnego prawa. Wszystko to, co potem nastąpiło, jest więc wyłącznie moją winą. Złe postąpiłem. To też ja jeden tylko zasługuję na karę. Ponośz ją i najzupełniej sprawiedliwie.

— Ależ, Pawełku...

— Nie, nie... Nie usiłuj zaprzeczać... Byłaś młoda, piękna, samotna... Zmysły rozbudzone, a niezaspokojone... Nie mogłaś żyć bez miłości... Byłem nikczemnym szaleńcem, zaślepionym głupcem, że tego nie zrozumiałem odrazu...

Krystyna wybelkotała w uniesieniu:

— Cóż to? Czy już jestem w niebie? Czyż możliwe, abym jeszcze na ziemi słyszała słowa tak piękne, tak wzniósłe, tak szlachetne, tak przepojone iskrą chrześcijańskim duchem przebaczenia? Mój miły, przysięgam ci na życie tego małżeństwa, którego zniknięcie mnie zabija, że gdy tylko wrócisz, natychmiast zerwałam ten grzeszny związek. Gdy mi powiedziałeś wtedy, że nie tkniesz mnie nawet, jeżeli byś się przekonał o mej zdradzie, lecz zabilbyś... sam siebie, aby nie burzyć mego szczęścia i nie za-

wadzać mi, pomyślałam sobie już wtedy, że skonam z bólu i wstydu.

— Moje dzieciątko biedne, kochane — szeptał księżę Runiewicz — ile ty przezemnie wycierpiałaś... O, poco musiałaś mnie spotkać na drodze swego życia? Gdyby nie ja, ile przykrości oszczędziłabyś sobie...

— Powiedz raczej, że ty sobie oszczędziłbyś wiele bólu...

Krystyna potrząsała głową i rzekł ze smutkiem:

— Nie, nie, Krysieńko, nie mów tak... Wychodząc za mnie zamaż, nie kochałaś mnie. Powiniennem był to widzieć... Może to nawet i widziałem, lecz starałem się zamknąć nato oczy. Ach, bo tak gorącą pragnąłem cię zdobyć. Myślałem, że może po ślubie moja gorąca miłość zdoła wzbudzić w tobie oddźwięk. Był to z mojej strony wielki błąd. Za niego teraz pokutuję...

Krystyna odparła ze szczerością w głosie:

— Mylisz się, Pawełku, kochałam cię...

Paweł zaszlochał. Nie miał siły rzec słowa, tak bardzo wzruszenie dławilo mu gardło. Machnął tylko ręką, jakby błagając, aby już nie mówiła o tem, oszczędzając mu bólu. Ona wszakże mówiła dalej:

— Było to uczucie pełne słodyczy, bardzo tkliwe... Dużo w niem było serdecznej zyczliwości, a jeszcze więcej podziwu, który mnie pociągał ku tobie. Z tego wszystkiego z pewnością stopniowo zrodziłaby się miłość, gdyby nie to, że...

Tu urwała na chwilę, jakby wahając się. Lecz on za nią dokończył:

— Gdyby nie stało się to... co się stało... Słowem widzisz, że mam słusność, zwalając całą winę na siebie...

Krystyna zawołała:

— Ach, teraz nie żal mi umierać, skoro już użylam memu sumieniu i skoro już uzyskałam twoje przebaczenie...

— Nie umrzesz! — zawołał z zapalem księżę — nie wolno ci umierać. Musisz żyć... dla swej córki...

— Niestety — jęknęła — zginęła na zawsze... Gdyby się odnalazła, możeby mnie to uzdrowiło. To jedno, tylko jedyne lekarstwo... Ale to już niemożliwe... Więc żegnaj mi, najdroższy... Czuje, że nadchodzi moja ostatnia chwila...

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Podczas gdy Mila, zaskoczona propozycją małżeńską hrabiego Forowskiego, gubiła się w rozterce, czy powinna ją przyjąć, czy nie, winowajca tego wszystkiego, był niemierniej niezdecydowany.

Hrabiemu Stanisławowi chodziło o co innego.

Jego postanowienie ożenienia się z Milą było głęboko przemyślane i niezachwiane. Miał inne powody do rozterki, niemierniej, niż Mila.

Domyślał się, że rodzice, zapewne, ostro przeciwstawiają się jego zamiarom małżeńskim.

Nawet, gdyby to była uczciwa i przyzwoita panna na wydaniu, dociekałoby, jakie ma koligacje, czy jej stanowisko towarzyskie, pochodzenie i majątek są odpowiednie, aby dostąpiła, w ich mniemaniu, zaszczytu zostania hrabiną Forowską.

A co dopiero, gdy się dowiedza, że Mila... niestety... pomimo, iż pochodzi z dobrej rodziny szlacheckiej, obecnie stoczyła się nato, co jest uznane w opinii świata za najniższy szczebel... Tego z pewnością nie powie rodzicom. Nie miałby odwagi. Sam wiedział, że to wszystko było dziełem przypadku i że Mila właściwie duchowo bynajmniej nie jest znieprawiona, ale jak to wytłumaczyć rodzicom? Powiedzą mu, że jest zaślepiony pierwszą miłością... smarkaczem, i że go należy strzec przed krokiem, którego w przyszłości niewątpliwie będzie żałował...

A jednak postanowienie hrabiego Stanisława było niezachwiane: albo ta, albo żadna...

Postanowił więc o tym szczególe — choć bodaj najważniejszym — wcale rodzicom nie wspominać.

Ale wogóle powiedzieć będzie musiał... Jakże inaczej?... Przecież chciałby, aby jego żona była pełnoprawną hrabiną Forowską, przyjmowaną w domu jego rodziców.

Inni? Jego świat i znajomi? O nich mniejsza...

Oczywiście, przykro byłoby Stanisławowi zrywać ze wszystkimi przyjaciółmi, z tem całym gro-

nem znajomych, z którymi żył się i których lubił, ale w każdym razie wolałby zerwać z nimi, niż wyrzec się swego małżeństwa z Milą.

Natomiast, gdyby jej nie przyjmowano w domu rodziców, których kochał tak bardzo serdecznie, byłoby mu jednak nieskończenie przykro. Tego chciał uniknąć za wszelką cenę.

Słowem, trzeba będzie o tem pomówić z rodzicami... Chciał to uczynić już, natychmiast... Poco zwlekać?

Wtem przypomniał sobie, że jeszcze przecież wcale nie ma decydującej odpowiedzi od Mili...

Więc czy warto już iść do rodziców?

Co będzie, jeżeli Mila mu odmówi? Jak wtedy będzie wyglądał wobec rodziców?

A znów, przeciwnie, jeżeli Mila się zgodzi, a rodzice nie? No, w tym wypadku zdecydowany był jednak postąpić wbrew woli rodziców.

Wyrzeknie się ostatecznie zbytku i bogactwa, a na skromne utrzymanie dla siebie i żony zawsze jeszcze zapracować potrafi.

Rodzice byli o tyle praktyczni, że postarali się, aby syn skończył gimnazjum, a obecnie uczęszczał na wydział prawny uniwersytetu...

Uczęszczał? To chyba był zły wyraz... Ma bowiem coś wspólnego ze słowem „często”. Stanisław zaś bynajmniej nie był częstym gościem na uniwersytecie. Bywał tam raczej bardzo rzadko... Rodzice patrzali nato przez palce. Zresztą, nawet nie wiedzieli, że Stanisław nie należy do najpilniejszych studentów.

I teraz właśnie ogarnęła Stanisława pierwsza wątpliwość...

Powiedzmy, że oto wytworzyła się ta najgorsza sytuacja, że Mila się zgodzi, a rodzice nie...

Coprawda, wnet się poprawił, najgorsza byłaby, gdyby Mila się nie zgodziła...

Ale jeżeli ta możliwość byłaby rozpaczliwa, to pierwsza byłaby conajmniej — kłopotliwa...

Zapracować samemu? Tak, ale jak? Do praca daleko, bo trzeba by przedtem skończyć uniwersytet. A po uniwersytecie jeszcze długie lata aplikacji, niemalże bezpłatnej... Do zarobków jeszcze wiele, bardzo wiele lat...

Czyli, że trzeba by szukać posady, posadki... I to gdzie? Z dawnych znajomych nikt nie da. Na złość...

Z marnej posadki trzeba będzie utrzymać żonę, a wkrótce, zapewne, i dziecko. Studja pewno trzeba będzie przerwać, bo kto wie, czy się zdąży jedno z drugim.

Ale najgorsze przyszło mu na myśl dopiero teraz...

Przecież Mila przez ten krótki, coprawda, czas swego „lekkiego” życia zdążyła już się przyzwyczaić do zbytku.

Możeby go się wyrzekła dla kogoś, kogo bardzo kochałaby... dla Henryka, na przykład, ale czy się go wyrzeknie, gdyby zaszła potrzeba, dla Stanisława? Oto wielkie pytanie...

W biedzie miłość słabnie. Nawet największa. Co dopiero, gdy jej samo istnienie u osoby ukochanej jest bardzo niepewne?

Może Mila już stała się luksusowem zwierzętkiem, które w nędzy zginie?

Wątpliwości te, tak dręczące nurtowały Stanisława, że doszedł do wniosku, iż zamiast się tak męczyć, lepiej przedewszystkiem dowiedzieć się, co zadecydowała Mila. Od tego uzależni się wszystko dalsze. Z niecierpliwością wyczekiwał tego dnia, gdy miał przyjsć do Mili. Wreszcie dzień ten nadszedł. Udał się do niej pośpiesznie, drząc z trwogi...

Dalszy ciąg jutro.

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego milionera

19) W pułapce

Gdy wreszcie powiedziałam Henrykowi, że dostaliśmy się w ręce konkurencji, wpadł w łatwo zrozumiałą złość.

— Tak, rozumiem doskonale — mówił — ta scena z tym pijanym i ten współczujący pan, to było dobrze wyreżyserowane. Wstyd mi będzie teraz pokazać się konsulowi, on miał do mnie takie zaufanie i tak wierzył w mój spryt, a ja tymczasem dałam się nabrać, jak naiwna pensjonarka! Pamiętasz te słowa w telefonie? ... Nie znamy się jeszcze, ale dziś jeszcze prawdopodobnie poznamy się... Jacy oni byli pewni siebie!

Henryk zapomniał już o bólu w nodze. Wstał z łóżka i począł chodzić po pokoju. Nagle podbiegł do drzwi, nacisnął klamkę i całą siłą ciała zawisł na niej. Wysięk jego był jednakże zbyt słaby, gdyż drzwi wogóle nie były zamknięte na klucz.

— Zdaje mi się, że zapomniał nas zamknąć — mruknął Henryk ucieczony.

— Spróbujmy uciekać — dodałam i nowa nadzieja wstała w nasze serca, — tu jest wyjście — pociągnęłam Henryka — o ile sobie przypominam.

Cicho, aby nie zwrócić niczyjej uwagi, podkradaliśmy się do drzwi wyjściowych.

Henryk wolno i delikatnie nacisnął klamkę. Niestety, drzwi były zamknięte na klucz, a klucz wyjęty z zamka. Ogarnęła nas znów rozpacz — staliśmy bezradni.

Wtem boczne drzwi otwarły się niepostrzeżenie — i starszy pan stanął na progu.

— Widzę, że państwo macie ochotę wyjść na spacer — rzekł drwiąco, — nie warto — dodał, uśmiechając się oblesnie. — Łódź, to takie paskudne miasto, że lepiej go wcale nie oglądać. Sama biedota robotnicza... brudne to i głupie, aż wstręt maie przenika, gdy wyjdę na ulicę. Całe szczęście, że czynię to tak rzadko... Dziś to był wyjątkowy wypadek, musiałem temu panu pomóc — ciągnął, a ton jego był ironiczny i wyniosły. Poczuliśmy do niego nieprzewidywany wstręt i antypatję. Nie może chodzić po ulicach! — myślałam — żeby nie ocierać się o brudnych robotników. Koinu on zawdzięcza, jestem ciekawa, swoje wspaniałe auto, swój dobrobyt i bogactwo, — jak właśnie nie owym „brudnym robotnikom”. Oni pracują w okropnych warunkach, nieraz za marne grosze, aby ta ki pyszałek przypadkiem nie otarł się o nich! Nie byłam nigdy w życiu socjalistką, wogóle nie orjentowałam się w polityce, a wychowywana w sferze burżuazyjnej mało widziałam nędzy i biedoty ludzkiej, teraz jednak poczułam gorącą sympatię do tych szarych, wynędzniałych postaci ludzkich, które wypełniają prawie wszystkie ulice Łodzi, wracając, czy też idąc do pracy, lub też — co jest jeszcze stokrotnie gorsze — gdy, nie mając pracy, włóczą się po całych dniach bez celu, sensu i nadziei...

— Bardzobym chciał, aby państwo zwiedzili moją willę — przerwał moje rozmyślenia starszy pan. Właściwe apartamenty są na piętrze — rzekł w formie wyjaśnienia. — Tam państwo jeszcze nie byli... Nawet pani... — dodał znacząco, uśmiechając się do mnie.

Cóż mieliśmy teraz innego do roboty, kiedy wszelka nadzieja uwolnienia przysła, poszliśmy też za nim posłusznie. Zwiedzenie willi w każdym razie mogłoby się nam przydać przy organizowaniu następnego planu ucieczki. Tem bardziej że oprócz starszego pana nie widzieliśmy teraz w willi nikogo... a może jaka od powiednia chwila nadarzy się i osiągniemy tak upragnioną wolność.

Pokoje na piętrze urządzone były z niebywałym przepychem. Wspaniałe perskie dywany pokrywały wszędzie szalenie podłogi. Wielkie obrazy w złotych ramach, arcydzieła starych mistrzów, ozdabiały ściany, kunsztowne rzeźby i stara porcelana tworzyły świetną całość z antycznymi meblami. Wszędzie widać było przepych i bogactwo.

— Nie przypuszczał pan, że wasze więzienie będzie tak wyglądać — mruknął starszy pan z zadowoleniem, widząc nasze zdumienie.

Henryk obojętnie wzruszył ramionami.

— Mało mnie to obchodzi, wiem tylko, że będzie pan żałował swego czynu. To jest sprzeczne z prawem — będzie pan odpowiadał za przetrzymanie nas — rzekł, siląc się w sposób widoczny na spokój.

Rozumiałam doskonale jego pozorne obojętne ton. Bał się, aby próba jakiegoś czynnego

oporu nie odbiła się przypadkiem na mnie.

Starszy pan uśmiechał się, że nie słyszy słów Henryka.

— Potem... potem będziemy mówili o interesach. Chciałbym państwu pokazać coś bardzo interesującego. Niech pan zobaczy te strzelby, kosztowały mnie one w Londynie bezmala tysiąc funtów — piękna robota — co?

Widać było, że ten człowiek rozmilowany jest w swoim bogactwie, które z dumą pokazywał nam.

— Czy można wiedzieć, na czym dorobił się pan tych wszystkich pięknych rzeczy?

— zapytał Henryk naiwnie. Starszy pan zmieszał się nieco.

— Jestem przemysłowcem, proszę pana — mam tu w Łodzi fabrykę...

Henryk przerwał mu. Od razu zorientowałam się co chciał wypalić.

— Daj spokój Henryku — rzekłam i położyłam mu rękę na ustach. Tą metodą na pewno nie zrobimy.

Starszy pan uśmiechał się w dalszym ciągu.

— Pan, zdaje mi się, nie orientuje się w sytuacji, chyba nie podejrzewacie mnie państwo, że jestem porywaczem

dzieci, a zresztą — na dzieci nie wyglądamie.

Mimowoli spojrzalam na rolę postać Henryka i roześmiałam się.

— Mam zupełnie inną zamiary względem was... Poproście chciałem wam zaproponować spółkę...

— Spółkę? — wykrzyknął Henryk zdziwiony. Nie zawieram spółek z bandytami — wy palił.

Starszy pan zrobił się purpurowy.

— Odpowiesz mi pan drogo za te słowa — krzyknął i podszedł do dzwonnka.

Dalszy ciąg jutro.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Nie umiałam kochać

P. Bożenka donosi nam:

„W poszukiwaniu pracy przyjechałam do Warszawy zeszłego roku w październiku. W tym to miesiącu poznałam mego Janka. Jego czarne oczy wprost urzekły mnie, inaczej mówiąc zakochałam się w nim od pierwszego wejrzenia.

Nie umiałam kochać. On mnie dopiero tego nauczył. Jego pieśczęty i pocałunki ośzalały mnie. Szalałam z rozkoszy. Odwiedzałam go często. Po dwóch miesiącach poczułam się matka.

Łudziłam się nadzieją, że zostanie jego żoną, bo zdawało mi się, że był mi wzajemny. Więc bez obaw powiedziałam mu o mym ślaniu, ciesząc się, że będę miała dziecko. Lecz on natychmiast kazał mi temu zapobiec i oświadczył, że ma żonę i dziecko.

Oniemiałam, bo nigdy nawet nie wspominał przedtem

że jest żonaty, choć nie żyje z żoną. Zrozumiałam, że nie ma innego wyjścia, jak zapobiec ciąży. Od tego czasu zaczął mnie unikać. Zaczęły się różne wykręty na temat biura i żony, która go odwiedza. Na sze spotkania uległy zmianie.

Zaczeliśmy się widywać od czasu do czasu, bo zawsze był zajęty. Raz zastałam u niego inną, a umówił się ze mną, bym przyszła. Co ja wycierpiałam wtedy, Bóg tylko świadkiem, a nie miałam siły zerwać z nim, bo go nadal kochałam.

Chciałam kupić rewolwer aby zabić jego i siebie, lecz nikt nie chciał mi go sprzedać. Każdy się bał.

Zaniechałam więc zemsty i pograżałam się w dziwnej apatii, w której trwał aż dotychczas. Mój Janek spotyka się ze mną jedynie z litości, raz lub dwa razy na miesiąc. Gdy go widzę, zapominam o tych wszystkich przeżyciach, szczęśliwa jestem że mogę choć na krótko być blisko niego, rozmawiać z nim i patrzeć w te cudne oczy...

O, Panie Redaktorze, ach jak ja go szalenie kocham! Lecz moja ambicja buntuje się przeciwko tym spotkaniom z litości. Nie wiem jak postąpić.

Jeżeli Pani go doprawdy nadal tak bardzo kocha, niechże Pani spotyka się z nim. Zawsze lepszy rydz, niż nic. Lepiej rzadko, niż wcale. Być może, iż jednak zdoła w końcu ocenić ogrom miłości Pani i będzie spotykał się z Panią nie tylko z litości. A „ambicje” niech Pani odrzuci precz! Gdzie jest miłość prawdziwa, tam żadna „ambicja” nie odgrywa i nie powinna odgrywać żadnej roli. Radziłbym Pani natomiast niezależnie od owej miłości i zamiast „ambicji” posłuchać nieogolonego rozsądku i zapytać siebie, co może wyniknąć z obcowania z żonatym... jak ukształtuje się przyszłość Pani.

Czy mam pić ocet?

P. Mirosława Kwiecińska zasięga u nas rady w sprawie, którą tak wyłuszcza:

„Od malego dziecka dobrze wyglądam. Gdy byłam młodszą, nic z tego sobie nie robiłam, a gdy doszłam do lat 25, przekonałam się, że moja tuśza bardzo mi przeszkadza. Prosiłabym Pana o doradzenie mi jakiegoś środka odtłuszczającego, jednak niezbyt drogiego i niezabierającego wiele czasu. Boję się bowiem, że za jakiegoś 5 lat, utyję potwornie, ta myśl mnie przera-

za. Ratuje się octem, którego wypijam po pół litra przed snem. Ale, czy to odniesie jakiś skutek?”

Octu niech Pani nie pije. Oto recepta dla Pani. Nie jadać białego chleba, ani białego mięsa. Chleb tylko czarny i suchy. Mięso wyłącznie wołowe. Nie jadać zup. Sporo jarzyn, dużo owoców. Unikać potraw mącznych, jak kartofle i kluski oraz nabiału i słodczy. Głód zaspokajać częściej wólowiną i to chudą. Dużo ruchu. Nie zawadzi łaźnia parowa. Ważyć się. Gdyby nie spadła waga, napisać do mnie ponownie.

Tłumaczenie również naszym Czytelnikom

Joanna M. — Sen Pani przepowiada zatarg z policją, lub udział w sprawie sądowej. Zarobki zwiększą się. Będzie pochwała lub zaszczyt. Ktoś obrazi Panią. Szczęśliwy dzień — sobota. O loterii sen nie mówi.

Lucja J. — Będzie Pani kradła. Może Pani grać na loterii. Numer winien kończyć się siódmką. Zmieńni Pani miejsce pobytu w niedalekiej przyszłości. Zwartwienie będzie.

Włodzimierz. — Sen wróży dobre zdrowie i zadowolenie. Nic panu ani siostrze nie grozi. Spotka Pan znajomego bruneta. Na loterii grać nie radzę.

Smutna czarnulka. — Znajomy żywi dla Pani dużo sympatii. O małżeństwie sen nie mówi. Będzie dobra nowina dla rodziny. Szczęśliwa cyfra — 7.

M. Zadem(?) — Sen wróży niedomagania w rodzinie. Zarobki będą. Blondyn jest Panu nieżyczliwy. Będzie Pan świadkiem wypadku lub awantury ulicznej.

Ol. W. — Będzie sprzeczka z mężem. Skrzywdziła Pani kogoś. Niech Pani postara się jakoś naprawić te krzywdy, bo pomści się na Pani. W przyszłości będzie dobrobyt.

P. „Stasiak z prowincji” pisze: „Śniło mi się, że z bardzo ładną panią blondynką, jeździłem wino do góry i nadół. Pod samym strychem wiatr zatrzymałem i tak w wiewnie staliśmy przez parę minut. Następnie zjechaliśmy nadół. Była tam młoda panią i chciałem się z nią poznać, ale blondynka nie pozwalała mi”.

Będzie Pan miał w przyszłości zajęcie, wymagające podróży. Pozna Pan blondynkę, z którą połączy Pana wzajemna sympatia. Szatyn jest Panu nieżyczliwy. Szczęśliwy dzień — poniedziałek.

Celina C. — Odwiedzi Panią miły gość. Będzie klótnia o pieniądzu. Pozyska Pani przyjaciela. Proszę się wystrzec złej namowy. Zamiar spełni się. W przyszłości będzie spokój i dostatek.

Niezabudka W. S. — Wyjdzie Pani zamięż za mężczyzną ciemnowłosego w przeciągu najbliższych paru lat. Nie zna go jeszcze Pan. Porobi Pani bardzo miłe znajomości. Niedaleka podróż czeka Panią. Pierścionek z niebieskim kamieniem przyniesie Pani szczęście.

Na malej wokandzie...

Pokusa

(A. E.) *Krawiec Stanisław Dąbczak wziął ze stołu garnitur pana Ignacego Breka i począł go pruć w celu przenicowania na trzecią stronę.*

Nagle drgnął, wyczubając pod ręką coś twardego. Wyjął ów przedmiot z kieszeni klientowskiej marynarki i uśmiechnął się radośnie.

Była to — dziesięciozłotówka.

— W sam raz! — szepnął pan Stanisław. — W sam raz mnie potrzebna była.

Styblety podzelomac, w skle piku zborgowane dwa złote wybulić, do kina na Gretę z garbem się sypnąć...

Akuratnie potrzebne mnie były te moniaki.

Widzisz, Stasiu — ciągnął krawiec, pieścąc dłońmi dziesięciozłotówkę. — Byłeś goły, jak turecki święty, a teraz swoje własne dyche posiadasz.

Czy faktycznie moja? — zafrasował się nagle pan Stanisław. Przecież to klientowska gotówka.

Copravda ją znalazłem, ale w kieszeni. I nie we własnej. Tylko w cudzej. Znakiem tego nie moja dycha.

Więc mam ją niby tera oddać?

Oddaj, Stasiu, oddaj! —

mruzczał do siebie krawiec. — Broni się przed lichem, które cię kusi. Ciężko jest znaleźć forsę gołą ręką zwracać, ale trudno, przemóż się, Stanisławie. Pokaż, żeś facet porządny!

Pan Stanisław westchnął ciężko, przycisnął monetę do serca i włożył ją naporót do klientowskiej kieszeni.

Dokonawszy zaś tego bohaterstwa czynu, przykniął powieki i stał cicho, w radosnym uniesieniu.

Po chwili zaś otworzył oczy i rzekł:

— Przykładowy człowiek jesteś, Stasiu.

Ktorem innym na trójem miejscu takby zbożnie postąpił? Bardzo chwalebny był to uczynek.

A żeś się djabłu oparł i forsy cudzej nie rąbnął, należy ci się słusznie jakowaś nagroda.

Weź se więc, Stasiu, te dziesięć złotych, zato, żeś człowiek uczciwy!

W piętnaście czas później stanął pan Stanisław przed sądem, jako oskarżony o kradzież dziesięciu złotych.

Poniemaj zas okazało się, że już nieraz był karany za podobne sprawy, sąd skazał go na 2 tygodnie aresztu.

Tragiczne skutki romansu

Lekarz skazany na więzienie za spędzenie płodu

Absolwent medycyny Uniwersytetu Poznańskiego, p. K. postanowił odpocząć po złożeniu końcowych egzaminów i w tym celu wyjechał do majątku swych znajomych. Tam poznał młodą pannę, również studentkę, Wandę K.

Wspólnie spędzone wakacje przybliżyły znacznie tych dwoje ludzi ku sobie i wkrótce wywiązało się między nimi uczucie, uwięzione całkowicie oddaniem się panny młodemu lekarzowi.

Wakacje rychło przemioty. Młodzi rozjechali się, Wanda K. do Poznania na dalsze studia, a lekarz otrzymał posadę asystenta w szpitalu w Kutnie. Przelotna miłość wyszumiła obojgu z głowy. Wanda K. poznała nawet innego mężczyznę, który zaczął bywać w domu jej rodziców. Panna Wanda przyjęła konkury znajomego.

Również młody lekarz zapominał o upojonych nocach wiejskich, spędzonych na łonie natury. Wtem został rażony, jak gromem. Oto otrzymał list, w którym p. Wanda zwierzała się, iż poczuła się matką. Młody lekarz był niepokieszony. Odpisał, aby panna K. przyjechała do Kutna, gdzie podda się zabiegowi spędzenia płodu.

Nie mając innego wyjścia i bojąc się skandalu rodzinnego oraz zerwania z narzeczoną, p. Wanda zdecydowała się na wyjazd.

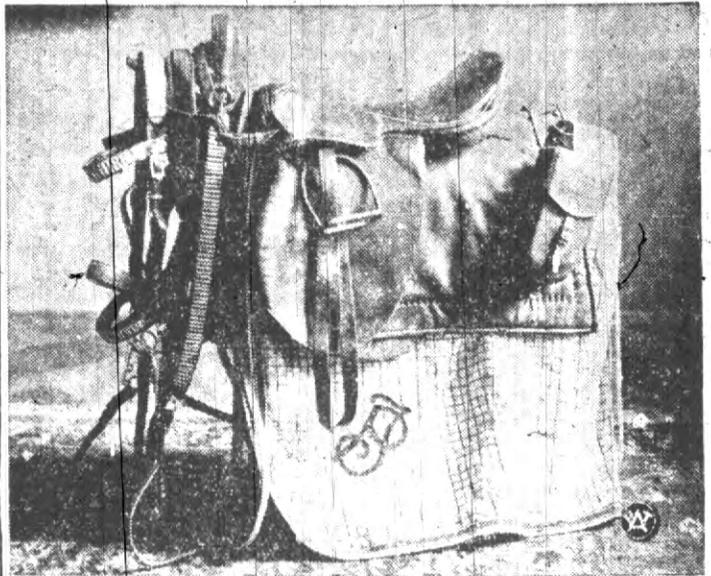
W tym celu, prosząc o pożyczkę. Za otrzymane w ten sposób pieniądze wyjechała do Kutna.

Młody lekarz umieścił ją w szpitalu i przedstawił swą tragedję przełożonemu, ordynatorowi Dr. Zawadzkiemu, który zdecydował się na operację.

W czasie operacji asystował mu p. K. Operacja nie udała się. Wanda K. dostała zakażenia krwi. Telegraficznie wezwano jej siostrę, która przybyła na kilka godzin przed śmiercią Wandy K.

P. Wanda zdążyła zaledwie zwierzyć się ze swych tragicznych i szybkich, jak błyskawica, przeżyć. To dało podstawę do wdrożenia przeciwko doktorowi Zawadzkiemu i jego asystentowi p. K. sprawy o nieostrożne spowodowanie śmierci przez dokonanie spędzenia płodu.

Sąd Okręgowy skazał dr. Zawadzkiego na półtora roku więzienia, a dr. K. na rok więzienia. Wczoraj Sąd Apelacyjny wyrok ten zatwierdził.



W Warszawie obchodził swe święto pułkowe 1 p. zwoleńców im. Marszałka Piłsudskiego. Na zdjęciu — siodło Marszałka Piłsudskiego sześcioletniego pułku, ofiarowane mu przez oficerów. Siodło to wraz z innymi pamiątkami po Wodzu spocznie w Muzeum Belwederskim.

Dwa wyroki uniewinniające

Sąd nie mógł dotrzeć do prawdy

Właściciel nieruchomości przy ul. Muranowskiej 38 w Warszawie wystąpił przeciwko lokatorce, Bocheńskiej, o eksmisję. Sprawa była trzykrotnie odraczana, ponieważ lokatorka uiszczala się z długów. Za czwartym razem sąd nakazał eksmisję.

Na rozprawie Bocheńska nie była i dowiedziała się o wyroku z wezwania od komornika. Lokatorka zwróciła się wówczas do sądu, twierdząc, że wezwania na rozprawę nie otrzymała. Sąd sprawdził jednak w aktach, że wezwanie było doręczone przez woźnego sądowego, Kielczykowskiego, do zory domu, Gobinowi, celem doręczenia pozwanej. Sąd mimo to zbadał świadków i przesłuchał dozorcę, który kategorycznie oświadczył, że woźny sądowy nie doręczył mu wezwania dla Bocheńskiej. Kielczykowski natomiast, zbadany w charakterze świadka, twierdzi, że wezwanie to pozostało.

W związku z tem dozorca Gobinowi wytoczono sprawę o krzywoprzysięstwo. Na rozprawie w Sądzie Okręgowym oskarżony Gobin powołał się na świadków, którzy słyszeli, jak Kiel-

czykowski zwracał się do niego z prośbą, by nie robił użytku z tego, że rzeczywiście omyłkowo wezwania nie pozostał. Bał się bowiem usunięcia z posady. Sąd Okręgowy Gobina uniewinnił.

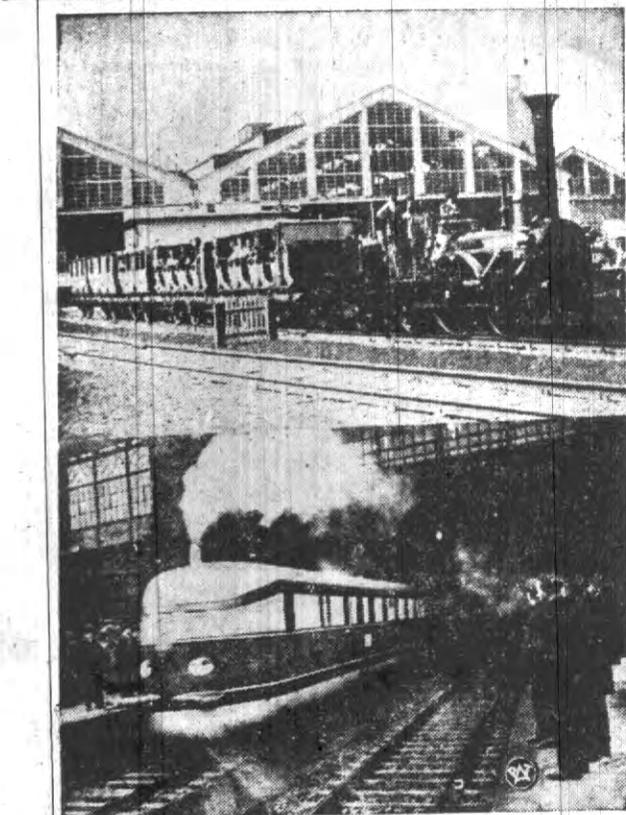
Wówczas prokurator pociągnął do odpowiedzialności woźnego sądowego, Kielczykowskiego za fałszywe zeznanie i poświadczenie na dokumencie.

nieprawdy.

Rozprawa odbyła się wczoraj. Znowu zbadano świadków odwoławczych Gobina, którzy w tej sprawie byli świadkami oskarżenia. Zapadł wyrok sensacyjny. Oto sąd nie dał wiary tym świadkom i Kielczykowski uniewinniono. Gdzie zatem jest prawda? Wyroki sądowe nie mogły jej ustalić.



Muzeum Historji naturalnej w Paryżu zorganizowało interesującą wystawę ryb dekoracyjnych.



Piękne miasto niemieckie Norymberga obchodziło ostatnio rocznicę założenia pierwszej linii kolejowej, która prowadziła z Norymbergi do Fürtth. Pierwszy pociąg przedstawia górne zdjęcie. Na zdjęciu — jeden z pierwszych modeli lokomotywo niemieckich i (u dołu) triumf rozpłószczonej techniki „Latający Ilamburczyk”

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Śledczego

Za kulisami lupanaru

II.

Do policji w Tarnowie wpłynął przed kilku dniami anonim, że niejaki Michalak zamordował kobietę i powiórtował zwłoki, które ukrył na strychu w tymże domu gdzie zamieszkuje. Aczkolwiek policja nie dawała wiary tej denuncjacji, to jednakże dla porządku dwaj wywiadowcy wraz z policjantem mundurowym udali się na miejsce i rzeczywiście znaleźli we wskazanym miejscu w rogoży zawinięte, kobiecą rękę i nogę.

Oczywiście Michalak bezwzględnie został aresztowany. Nie przyznaje się do winy i twierdzi, że o niczem nie wie. Jest to młody człowiek, subiekt w jakimś sklepie blawat-

nym i cieszy się bardzo dobrą opinią, tak u swego pracodawcy, jak i u znajomych. To jest wszystko, co Wam na razie mogę powiedzieć, resztę dowiecie się już w Tarnowie.

— Czy Michalak jest zatrzymany? — zapytałem.

— Naturalnie. Mimo pochlebnej opinii sędzia śledczy ze względu na tak poważne oskarżenie, zdecydował zastosować względem niego narazie bezwzględny areszt. Kiedy zamierzacie pojechać do Tarnowa?

— Jutro rano. Uważam, że wyjazd obecnie jest bezcelowy, gdyż nie tam w nocy nie działo.

— Jestem tego samego zdania. Nadam bezzwłocznie telefonogram do naczelnika u-

rzędu śledczego w Tarnowie, ażeby Was jutro w południe oczekiwano.

Po zjedzeniu kolacji w towarzystwie naczelnika, udałem się do hotelu i następnego rana o godzinie siódmej z minutami jechałem już pociągiem pospiesznym do Tarnowa. Na dworcu oczekiwał mnie jeden z kolegów, którego znałem jeszcze z czasów mojej działalności na kresach.

— Przyznam się Wam szczerze kolego, że wydaje mi się nieprawdopodobnym, ażeby ten Michalak popełnił tak bestjałską zbrodnię. Przyjechali tu jego rodzice ze Lwowa, starszówce. Powiadam Wam wprost litość bierze patrzeć na nich. — opowiadał mi w drodze kolega.

— Jestem prawdę mówiąc tego samego zdania, aczkolwiek nie widziałem jeszcze tego Michalaka. Zastanawiam mnie jedno, gdyż, o ile Michalak popełnił tę zbrodnię, to chyba nie był o tyle naiwny, ażeby kogoś w to wtajemniczać i powiedzieć mu, gdzie ukrył części ciała swej ofia-

ry. Ale czy nie znaleziono innych części zwłok? — pytałem dalej.

— Dotychczas za wyjątkiem ręki i nogi kobiecej nic więcej nie znaleziono.

W międzyczasie przybyliśmy do urzędu śledczego, gdzie oczekiwał mnie już naczelnik tamtejszego urzędu. Znalaliśmy się również oddawna i bardzo się na mój widok ucieszyliśmy.

— Mam nadzieję, że teraz robota pójdzie nam lepiej, bo co Warszawa, to Warszawa, a zresztą taki specjalista jak Wy, kolego, to chyba sobie dacie radę.

— Nie jestem duchem świętym i jak nie będę miał szczęścia, to też nic nie zrobię. Ale pokażcie mi ten list anonimowy, jaki podobno otrzymaliście.

— Całe akta wraz z listem znajdują się u sędziego śledczego i sędzia jest już uprzedzony o Waszym przyjeździe. Oczekuje nas w swojej kancelarii.

— Nie będziemy zatem tracić czasu i pojedziemy do niego. — odpowiedziałem wstając z krzesła.

Kancelarja sędziego śledczego mieściła się w gmachu sądu w pobliżu urzędu śledczego i już po kilku minutach byliśmy na miejscu. Sędzia śledczy przyjął nas natychmiast. Był to mężczyzna lat około czterdziestu, o bardzo mądrym wyrazie twarzy. Ujrzawszy go byłem przekonany, że śledztwo znajduje się w dobrych rękach, nie spodziewałem się jednak wówczas, że obfitować ono będzie w tak zawiłane i dramatyczne momenty.

— Bardzo wiele słyszałem o panu, panie komisarzu i mam nadzieję, że wspólną pracą uda nam się wyjaśnić tę zagadkową sprawę. Jak już panu zapewne mówiono, jako podejrzany o to morderstwo zatrzymany jest pewien młody człowiek. Przyznam się panu jednak, że aczkolwiek zastosowałem względem niego bezwzględny areszt, to mam pewne, nawet dość poważne wątpliwości co do jego winy. Przypuszczam raczej, że padł on ofiarą wyrafinowanej zemsty.

Dalszy ciąg nastąpi.

Proces morderców ś. p. min. Pierackiego

Wczorajszy dzień był 19 z kolei dniem rozpraw. Posiedzenie wypełniły zeznania świadków. Na wstępie prokurator Zeleński składa sądowi dwie fotografie: Anny Czemyńskiej i Andrzeja Fedyny, znanych działaczy O. U. N., a przebywających zagranicą, o których wiele się mówiło w toku rozprawy jako organizatorów terrorystycznej akcji.

Obronca osk. Karpińca adw. Szlapak wnosi o powołanie na rozprawę biegłego chemika prof. Dziewońskiego z Krakowa.

Na pytanie przewodniczącego dlaczego wniosku tego nie zgłosił w ustawowym terminie, obrońca zaznacza, że nie mógł dotrzymać ustawowego 14-dniowego terminu, gdyż jako obrońca ustanowiony został w sprawie dopiero na dwa tygodnie przed rozpoczęciem rozpraw.

Prokurator Zeleński wnosi o pozostawienie wniosku adw. Szlapaka bez uwzględnienia, zarówno ze względów formalnych, jak i rzeczowych.

W odpowiedzi zabiera głos adw. Szlapak, do którego wniosków przyłącza się adw. Paweński. Sąd i tym razem wniosek obrony pozostawił bez uwzględnienia. Uwzględniono natomiast wniosek prokuratora Zeleńskiego o dołączenie do akt sprawy w charakterze dowodu rzeczowego złożonych fotografii.

Zkolei sąd przystępuje do dalszego badania świadków.

Jako pierwsza zeznaje Róża Glicensteinowa, u której mieszkiał osk. Lebed. Szczegóły pobytu znane są już z zeznań zbadanej niedawno św. Kaszerowej.

Następny z kolei świadek, Jarosław Sztojko odsiadujący 5 lat więzienia za udział w O. U. N. w Rawiczu, usiłuje zeznać po ukraińsku, lecz upomniany przez przewodniczącego zeznaje po polsku, że zna Lebeda i Malucę, lecz tylko z życia akademickiego i że nie miał z nimi żadnej styczności na terenie organizacji, do której, jak obecnie twierdzi, nie należał.

Prokurator Zeleński: — A przecież pan przyznał się do kontaktu z Lebedem i do udziału w O. U. N., gdy pan był badany po zamachu na konsulat sowiecki we Lwowie.

Świadek Sztojko: — Zeznania te złożyłem pod wpływem zmuszenia i już potem odwołałem je. Obciążylem Lebeda, gdyż policja powiedziała mi, że jest on zagranicą, sądziłem więc, że mu tem nie zaszkodzi. Zmyśliłem wówczas szereg okoliczności.

Na pytanie prokuratora Zeleńskiego czy świadkowi wiadomo: że inny członek O. U. N. Majewski zeznał wówczas te same szczegóły, co świadek, ten ostatni nie odpowiada.

Prokurator Zeleński: — Tu nam oświadczone, że pan będąc przesłuchiwany, prosił o długie badanie, gdyż tak zaraz nie może pan się przyznać do winy i „wsypać” kolegów, bo potem nie miałby pan przed nimi usprawiedliwienia.

Świadek: — Nie, to nieprawda, mnie męczono długimi przesłuchaniami i na końcu śledztwa.

Prokurator Zeleński: — A gdy pan przyznał się do winy, czy wówczas zastosowano wobec pana jakieś ulgi regulami nowymi.

Świadek: — Tego nie zastosowano — przez cały czas byłem tak samo traktowany.

Prok. Zeleński: — A więc widzi pan, że nie jest prawdą, jakoby władze mściły się za nieprzyznawanie się w śledztwie.

Świadek Sztojko: — To co zeznałem, odwołałem już wówczas przed sądem, bo to były fikcje.

Prok. Zeleński: — A czy za te „fikcje” został pan skazany?

Świadek: — Tak, na 5 lat więzienia.

Na wniosek prokuratora sąd odczytuje zeznania tego świadka złożone w czasie śledztwa w jego sprawie.

Po odczytaniu zeznań świadka, strony zadają mu pytania.

Prok. Zeleński: — A czym pan tłumaczy taki zwrot, podpisany przez pana w protokole sedziwego śledczego: „rozmyślałem nad tem, czy ufać nie te okoliczności, przez cały dzień. Wahałem się ale chodziło mi o to, abym był w zgodzie z własnym sumieniem i abym nie pozostawał w kolizji z całym społeczeństwem. Ale gdy przekonałem się, że dalsze ukrywanie będzie szkodliwe, zarówno dla mnie, jak i dla „junactwa”, postanowiłem dać upust prawdzie i przedstawić rzecz całą, jak ona była.”

Świadek: — W przeddzień tego byłem przesłuchiwany przez policję.

Prok. Zeleński: — Dnia 4 kwietnia odwołał pan swoje zeznania, a 5 kwietnia powiedział pan, że zeznania te są prawdziwe i że „junactwo” jest podporządkowane O. U. N. Czem pan to tłumaczy?

Świadek: — milczy.

Adw. Szlapak stawia następne świadkowi pytanie, dotyczące postępowania w stosunku do świadka policji, które to pytanie przewodniczący uchyla.

Prokurator Zeleński prosi by sąd zwrócił obronie uwagę, że po raz trzeci zadaje to samo pytanie, które już zostało uchylone. — Takie pytania o brony — mówi prokurator — idą na rękę świadkom w stawianiu tu oczywiście kłamliwych zarzutów.

W związku z tem dochodzi do utarczki między prok. Zeleńskim a obroną. Obrona stawia szereg wniosków, które sąd odrzuca.

Kazali jej pisać rachunek śmierci a „ojczym” rąbał jej syna siekierą

W domu Nr. 3 przy ul. Dobra w Warszawie zamieszkiwał Stanisław Dziubecki z żoną Józefą, która miała dwoje dzieci z pierwszego małżeństwa: Stefana Urzyczaka i zamężną córkę, Marię.

Dziubeccy posiadali majątek nieruchomy: a mianowicie dom, w którym zamieszkiwali oraz willę w Izabelinie.

Józefa Dziubecka zachorowała i postanowiono umieścić ją w szpitalu.

CHCIWOŚĆ, PROWADZĄCA DO ZBRODNI.

Przedtem jednak Dziubecka miała przepisać cały swój majątek na syna, Urzyczaka. Odpowiedni akt rejentalny ostatniej woli miał być sporządzony w dniu 6 sierpnia r. b. Dziubecka leżała w łóżku i rejent miał przybyć do jej mieszkania w południe.

Tegoż dnia około godz. 8 rano Dziubecki zwrócił się do pasierba, aby poszukał w komodzie dokumentów, odnoszących się do własności willi w Izabelinie. Dokumenty były potrzebne do sporządzenia testamentu.

Urzyczak podszedł do komody. W momencie, gdy stał pochylony nad szufladą, podbiegł do niego ojciec i trzymając siekierą uderzył go w głowę. Silny cios oszołomił Urzyczaka, który padł na ziemię.

Padając, Urzyczak zauważył w ręku stojącego za nim Dziubeckiego siekierę, podniesioną do góry dla zadania drugiego ciosu. Urzyczak, widząc nieuchronną śmierć, ostatnim wysiłkiem zerwał się, chwycił za siekierę i zaczął wzywać pomocy.

CUDEM UNIKNAŁ ŚMIERCI

Na krzyk wbiegła siostra oraz sąsiedzi. Dzięki temu udało się Urzyczakowi uciec. Popędził jeszcze za nim Dziubecki, ale gdy Urzyczak schronił się, odrzucił siekierę do beczki z wodą.

Rany Urzyczaka okazały się niezbyt dotkliwie.

Dziubeckiego aresztowano. Stał on wczoraj przed Sądem Okręgowym oskarżony o usiłowanie zabójstwa pasierba.

Dziubecki do winy nie przyznał się. W imieniu pokrzywdzonego, powództwo cywilne zgłaszał adw. W. Hofmokr Ostrowski. Bronił adw. Lewy.

CHORE NERKI to zepsute filtry organizmu

Oddają bowiem one pęcherzowi moc zle przefiltrowany, wpływając przez to na zatrucie organizmu wskutek niewydalania zeń szkodliwych substancji. Ziola Magistra Wolskiego „Urosa”, zawierająca rzadką roślinę indyjską Ortosiphonias o własnościach moczopędnych i dezynfekcyjnych pobudzają nerki do prawidłowego działania. Stosując się przy cierpieniach nerek, miedniczek nerkowych, pęcherza i wszelkich dolegliwościach dróg moczowych.

Ziola ze znak. ochr. „Urosa” do nabycia w aptekach i drogerjach (składach aptecznych). Wytwórnia Magister E. WOLSKI, Warszawa, Złota 14 m. 1.

Zbrodnia zagościła w chacie Syn zabił — ojciec gwałcił i strzelał do syna

Walerjan Dąbkowski, zamężny gospodarz we wsi Bukowiec, gm. Jabłonna, wrócił w maju r. b. do swej zagrody nocą. Był w stanie nietrzeźwym. W mieszkaniu znajdowała się córka jego, 15-letnia Zofja oraz syn, Stanisław.

Stanisław Dąbkowski zale-

dwie od kilku dni przebywał w domu. Jeszcze na jesieni roku zeszłego dokonał zabójstwa swojej kochanki, kobiety od siebie starszej wiekiem, doświadczeniem.

KOCHAŁ DO SZALEŃSTWA — STRZELIŁ ZA ZDRADĘ.

Kochanka młodego Dąbkowskiego miała w całej okolicy jak najgorszą opinię. Kobiety lekkich obyczajów. Młody chłopak szalał jednak z miłości. Ale kiedy przekonał się, że kochanka nie zaprzestała lekkomyślnego trybu życia — złapawszy na gorącym uczynku zdrady, poprzysiął zemstę.

Pewnego dnia, wyjawszy ojcu rewolwer, pobiegł do kochanki i przez wybite okno dostał się do pokoju. Kilka celnych strzałów przecięło życie lekkomyślnej kobiety.

DRUGI AKT PONUREGO DRAMATU.

Dąbkowski stanął przed Sądem Okręgowym, który skazał go na 2 lata więzienia. Sąd Apelacyjny rozpoznawał sprawę w maju r. b. i ze względu na niezwykłe okoliczności zabójstwa karę zawiesił.

Stanisław Dąbkowski wrócił do domu ojca.

Teraz rozegrał się drugi akt ponurego dramatu rodziny Dąbkowski, dramatu, które go dzieje rozpoznawał wczoraj. Sąd Okręgowy w Warszawie.

Akt oskarżenia przedstawia w sposób następujący ową tragiczną noc majową:

Walerjan Dąbkowski, zoba-

czywszy syna śpiącego w łóżku, kazał mu wyjść z mieszkania.

Młody odpowiedział, że w nocy z mieszkania nie wyjdzie. Wówczas ojciec jego dobył rewolweru i przyłożył lufę do głowy syna. I te groźby nie pomogły. Wówczas wyrodney ojciec cofnął się do tyłu i strzelił. Kula przeszła koło skroni Dąbkowskiego, nie raniąc go, i utkwiała w ścianie.

GWALTU DOKONAŁ NA CÓRCIE.

To poskutkowało. Stanisław Dąbkowski wybiegł z mieszkania, udając się na posterunek policji. W tym czasie Walerjan Dąbkowski dopadł do łóżka córki i nim ta zorientowała się w groźącym jej niebezpieczeństwie — wyrodney ojciec dopuścił się na niej ohydnych gwałtu.

MÓWI, ŻE TO ZEMSTA DZIECI.

Gdy policja przybyła na miejsce, zastała starego Dąbkowskiego w szopie wraz z córką, która w zupełnym neglizżu leżała na słomie napół zemdlona.

Walerjana Dąbkowskiego aresztowano.

Na wczorajszej rozprawie — Dąbkowski, oskarżony o usiłowanie zbrodni kazirodtwa, nie przyznał się do winy. Twierdził, iż padł ofiarą zemsty ze strony dzieci, które domagają się przepisania na ich rzecz majątku jeszcze za życia ojca.

WIEŚCI SPORTOWE

POLAK KANDYDATEM NA MISTRZA ŚWIATA.

Znakomity pięściarz zawodowy, Polak z pochodzenia, Risko - Pytkowski, walczył w poniedziałek w Filadelfji z groźnym bokserem amerykańskim Frankiem Battaglio odnosząc po pięknej walce wysokie zwycięstwo na punkty. Mecz trwał 10 rund.

Po tem zwycięstwie Risko-Pytkowski stanął w rzędzie najpoważniejszych pretendentów do tytułu mistrza świata w w. średniej.

NIEMCY ZAPROSZONE DO SZKOCJI.

Pomimo porażki, jaką reprezentacja państwowa Niemiec poniosła z piłkarzami Wielkiej Brytanji (0:3 w Londynie), ambitna postawa i dżentelmeńska gra Niemców zrobiła jak najlepsze wrażenie. Dowodem uznania dla jedynastki niemieckiej są liczne zaproszenia, jakie napływają pod adresem Niemieckiego Związku Piłkarskiego.

Między innymi Niemcy otrzymały, od Szkocji propo-

zycję rozegrania meczu Niemcy — Szkocja w Glasgow na wiosnę roku przyszłego. Spotkanie to odbędzie się na boisku klubu Celtic — największym na świecie, mieszczącym bowiem 120.000 widzów.

SUROWY WYROK.

Duże wrażenie w kołach sportowych wywołał wyrok Sądu Apelacyjnego w sprawie Smoczka. Jak wiadomo, na meczu Warszawianka — Garbarnia, podczas zetknięcia z obrońcą Garbarni, Frostem, Smoczek kopnął przeciwnika tak nieszczerliwie, że ten uległ złamaniu nogi.

Ponieważ udowodniono graczowi Warszawianki umyślny faul, sąd skazał go na trzy miesiące aresztu z zawieszeniem.

Obecnie wyrok został ponownie zatwierdzony.

SKODA — I.K.B. W BOKSIE.

W nadchodzącą niedzielę zostanie rozegrany w Cyрку mecz pięściarski o drużynowe mistrzostwo Polski. Skoda — I.K.B. (Świętochłow.). Drużyna Skody wystąpi w składzie: Miller, Czortek, Kozłowski,

Bąkowski, Seweryniak, Matuszewski, Pisarski, Garstecki.

Mecz zapowiada się niezmiernie interesująco, przyczem na specjalną uwagę zasługują spotkania pomiędzy Śląskiem „królem nokautu” Świrkiem a Seweryniakiem, oraz Czortkiem a Jarząbkim.

REZYGNACJA.

Dotychczasowy kpt. związkowy W.O.Z.L. p. Pasturczak ustąpił z zajmowanego stanowiska. Na jego miejsce wybrany został p. Cendrowski.

PYRRHUSOWE ZWYCIESTWO.

Bawiące w Anglii zespoły wiedeńskie Austria i F. C. Wien nie odnoszą wielkich sukcesów. Ostatnio udało się Austrii wygrać po ciężkiej walce z drugoligowym Doncaster City 2:1, natomiast F. C. Wien przegrał również z drugoligowym Blackpoll 3:4.

Na zakończenie odbędzie się jeszcze mecz pomiędzy F. C. Wien a pierwszoligowym Leeds United. Trudno uwierzyć w zwycięstwo piłkarzy naddunajskich,

Józef Neyman b. dyr. K.K.O. osadzony w więzieniu

Długotrwałe śledztwo w sprawie o nadużycia w Komunalnej Kasie Oszczędności pow. Grodzieńskiego dobiega końca. W wyniku śledztwa w dniu

wczorajszym został osadzony w więzieniu karnym w Grodnie były dyrektor K. K. O. powiatu Grodzieński. Józef Neyman.

Sezon sportu strzeleckiego

Tegoroczna pogodna i ciepła jesień jest bardzo przychylna dla sportu strzeleckiego.

Zanim nie nadejdzie sroga i mroźna zima, zanim śnieg nie pokryje ziemię i mróz nie zetnie w lód, amatorzy sportu strzeleckiego mają możliwość zmie-

żyć swe sily, walcząc o zdobycie „Odznaki Strzeleckiej” wyższej od posiadanej już klasy.

Spieszcie więc, gdyż „Odznaka Strzelecka” zdobyła w roku 1934 tracąc swą ważność z dniem 31 grudnia br.

Strzelnica zaopatrzona jest w bardzo precyzyjne i lekkie karabinki b. z. oraz precyzyjny pistolet małokalibrowy, strzelanie z którego daje dużo przyjemnych emocyj.

„Odznakę Strzelecką” kl. III można zdobyć kosztem 35 groszy, gdyż najtańsza amunicja kosztuje 3 gr. sztuka.

Spieszcie się na strzelnicę Okr. Urz. W.F. i P.W. na „Cresovil”, która jest czynna codziennie, za wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 13—15-tej.

Strzelnica jest dobrze ogrzana!

Stan turnieju szachowego

W dn. 10. grudnia rozegrana została 6-ta runda. Wygrali Ginzburg z Kulwieciem, Tankus z Manciewiczem, Skidelski z Gmyrem, Oljan z Umińskim. Partje Jaśkiewicz — Michalak odroczone.

Stan turnieju: Oljan 4½, Ginzburg 4, Tankus 4, Skidelski 3½ (2), Gmyr 3, Jaśkiewicz 2 (2), Michalak 2 (1), Kulwiec 2, Umiński 1, Suchanko 1, Manciewicz 0.

Dziś w 7-ej rundzie grają: Oljan — Manciewicz, Kulwiec — Umiński, Jaśkiewicz — Ginzburg, Gmyr — Michalak i Suchanko — Skidelski.

Okradziony w restauracji

W czasie pobytu w restauracji „Bagatela” przy ul. Dominikańskiej został okradziony m-c Wilna Tomaszewski Stanisław, któremu zabrano 14 zł. 28 gr. Ponieważ Tomaszewski przebywał w restauracji z kontrolną Rusakówną Janiną, przeto na nią padło podejrzenie o kradzież.

Włamanie do składu aptecznego

Ubiegłej nocy nieznanymi sprawcy przez włamanie kraty w oknie dostali się do składu aptecznego J. Malinowskiego przy ul. Dominikańskiej 13. Łupem złodziei padło 25 zł. gotówką. Ponadto złodzieje pozostawili kompletny nieład w składzie, bowiem pootwierali i przeszkalik wszystkie szafki i gablotki.

Kradzieże mieszkaniowe

Na szkodę dr. Węgraksy Mikołaja, Napoleona 22 skradziono z lokalu przy ul. Listowskiego 35, teczkę skórzaną, wartości 75 zł.

Z mieszkania Jarmołajew Eugenji przy ul. Rydza-Śmigłego 16 skradziono 25 zł.

RESTAURACJA EUROPA

Na żądanie Publiczności Wielki program familijny występy znanego Baletu UŚMIECH Całkowita zmiana programu Dancing towarzyski Orkiestra powiększona Ceny kryzysowe

Swetry, pulowery, getry skarpety, bieliznę i higieniczne kołnierzyki wojskowe w wielkim wyborze z nowych transportów znajdziecie tylko w f-mie

HERKULES
Kołdry watowane i na puchu.
Dominikańska 31

Sokólskie rzemiosło chrześcijańskie tworzy jednolity front

W sali Domu Ludowego w Sokółce odbył się zjazd rzemieślników chrześcijan z całego powiatu, na którym szeroko omówione zostały sprawy organizacyjne rzemiosła chrześcijańskiego, jak dotąd bardzo zaniedbanego.

Na zjeździe tym zreferowany został statut nowozałożonego Zw. Rzemieślników—Chrześcijan w Sokółce, poczem wszyscy obecni zgłosili przystąpienie do związku i dokonali wyboru pierwszego Zarządu i Komisji Rewizyjnej.

Obradom przewodniczył p. Kazimierz Chlus, właściciel Jedyniej w powiecie piekarni chrześcijańskiej.

Szczegółowych wyjaśnień w toku obrad udzielał zebrany p. Józef Tołuć, referent Starostwa Powiatowego w Sokółce, którego pomocy i opiece

zawdzięczać należy powstanie tak pożytecznej dla rzemiosła chrześcijańskiego placówki. W dowód wdzięczności zebrani jednogłośnie uchwalili nadać p.

Józefowi Tołucowi godność pierwszego członka honorowego Związku.

Nowej placówce składamy serdeczne „Szczęść Boże”!

Strażak skazany za fałszywe oskarżenie

Sąd Okr. w Grodnie rozpatrywał sprawę strażaka Józefa Ratyniego oskarżonego o fałszywe oskarżenie p. Uznańskiego Szczepana.

Wina os. Ratyniego polegała na tem, że w dniu 18 stycznia 1934 r. przed Prokuratorem Sądu Okręgowego w Grodnie fałszywie oskarżył p. Uznańskiego o przywłaszczenie na szkodę Miejskiej Straży Ogniowej 4-ch wiader, 2 kotłów i sznajdery.

Urząd Prokuratorski po przeprowadzeniu śledztwa sprawę przeciwko p. Uznańskiemu w dniu 24 maja rb. umorzył jako bezpodstawną.

Na rozprawie os. Ratyni nie przyznał się do winy i wyjaśnił, iż raport ten kazał mu napisać b. komendant p. Pawłowski, który mu nawet dyktował treść tego doniesienia.

Sąd zbadał szereg świadków. Z zeznań św. Pieręguta, Gniecieckiego, Zawistowskiego, Eljaszewicza i Zdanowicza wynikało, iż Rytyni przed napisaniem raportu dopytywał się o rzekomo zaginionym sprzęcie, że w czasie napisania raportu stonkski między p. Ratyni i p. Pawłowski byli bardzo dobre, lecz później się popsuly.

Sąd Okręgowy skazał oskarżonego na 3 mies. aresztu z zawieszaniem na 3 lata.

Zamordował swoją wychowawczynię

Sąd Okręgowy w Suwałkach rozpatrywał sprawę o zamordowanie 61-letniej Józefy Aponikowej przez jej wychowawcę Józefa Cichanowicza. Aponikowa nie miała dzieci i zapisała cały swój majątek Cichanowiczowi, który też majątek ten objął w posiadanie. Po pewnym czasie stosunki pomiędzy Aponikową i jej mężem a obdarowanym siostrzeńcem zaczęły się psuć i ostatecznie Aponikowa w drodze sądowej odebrała swemu siostrzeńcowi Cichanowiczowi, majątek.

Na dzień 27 września rb. była wyznaczona licytacja majątku. W dniu tym zrana, kiedy

stara Aponikowa wychodziła z kościoła, podszedł do niej na stopnie kościoła Cichanowicz i 3-ma strzałami z rewolweru systemu Nagan położył ją trupem na miejscu. Sąd przesłuchał szereg świadków i przeprowadził wizję lokalną u stóp kościoła.

Oskarżenie popierał wiceprokurator Wilamowicz, bronił adw. Radziukiewicz. Po naradzie przewodniczący trybunału ogłosił wyrok, skazujący Józefa Cichanowicza na 12 lat więzienia i utratę praw obywatelskich na przeciąg lat 10 ciu.

Konferencja nauczycielska

Dnia 9-go b. m. w auli Państwowego Gimnazjum Żeńskiego w Grodnie odbyła się międzyszkolna konferencja nauczycielska, w której liczny udział wzięło nauczycielstwo szkół średnich i powszechnych.

Referat na temat oceny uczniów i klasyfikacji w szkole średniej wygłosił p. Walczak,

koreferat z uwzględnieniem warunków pracy nauczycielskiej, w szkole powszechnej wygłosił p. kier. Bogucki. Po referatach przewodniczący konferencji p. dyr. Pelc otworzył dyskusję. Zabierali w niej głos pp. Borkowski, dr. Ptaszyńska, dyr. Myślicki, Krupianka, dr. Amaran, Rokosz i inni.

W końcu przewodniczący dyr. Pelc i referent p. Walczak udzieli odpowiedzi na poruszone pytania. Referaty i dyskusja przyczyniły się do pogłębienia nowych zasad oceny uczniów i kwalifikacji. Konferencja trwała około 3 godzin.

Z Teatru Miejskiego

Dziś we czwartek Teatr nieczynny z powodu wyjazdu zespołu do Białegostoku.

W piątek dn. 13 b.m. o godz. 8.30 wiecz. znakomita sztuka Vicki Baum „Ludzie w hotelu” w premierowej obsadzie. Ceny miejsc od 25 gr. do 1.90.

W sobotę dn. 14 b.m. o godz. 4.30 po połud. przedstawienie dla młodzieży szkolnej. Odegrany zostanie przepiękny utwór Elizy Orzeszkowej „Cham” w adaptacji scenicznej E. Słuszkiewicz. Ceny miejsc od 20 gr. do 60 gr.

Kupujcie wyroby krajowe!

KAWIARNIA-RESTAURACJA „ROYAL”

ul. Horodniczańska 20 Tel. 380

Sensacyjny numer tylko na kilka dni—The Marlin fenomenalni akrobaci — ekscentrycy na rowerach oraz Relli

Ombra w tańcach oryginalnych i znany duet Jenny and Constanty. Pierwszorządny zespół jazzowy Bronson Berezowski jak zwykle gra z werwą i humorem w czasie obiadów od godz. 14³⁰. Dancing przy produkcjach artystycz. od godz. 20³⁰

Ceny kryzysowe. Kuchnia pod fachowym kier.

W niedziele i święta five o'clock o godz. 19-tej.

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych znajdziesz w KOMUNALNEJ KASIE OSZCZĘDNOŚCI Powiatu Grodzieńskiego

Dźwiękowiec Dominikańska 26 **Apollo** Wstęp od 40 gr.



NIEBEZPIECZNY FILANTROP

WILLIAM POWELL · LOY MYRNA

Nadprogram: Przepłkne dodatki.

Kino Dźwiękowe Brygidzka 2 **„LUX”** Początek seansów o godz. 6, 8 i 10

Dziś Król tenorów LAURI UOLPI w przepięknym filmie włoskim p. t.

„Pieśń słońca”

Rzecz dzieje się w cudownie przepięknych okolicach górskich we Włoszech

Nadprogram: Aktualja P.A.T.a

Dźwiękowe-Kino **Polonia** Poczowa 4

Wstęp 40 gr.

D Z I Ś

Wielki film wielkiej artystki! Gitta Alpar, bohaterka filmu bał w Sawaju, perla ekranów europejskich, wszechświatowa siła i sława opery p. t.

JULIKA

jako w przepięknej pełnej werwy i humoru, cudownych melodyj i śpiewu operetce węgierskiej.

W rol. męskich: Gustaw Fröhlich, Tibor V. Halmay

W nadprogramie: aktualja Paramount'u.

Pocz. seansów 6—8—10.15

Kino „PALACE” Orzeszkowej 14

Wstęp od 25 gr.

D Z I Ś

wielki podwójny program

KRÓLOWA POŁUDNIA

SZYB L. 23.

Pocz. od 4 ej—6—10.15.